Dziś całostronicowy dodatek sportowy

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Wtorek 22 września 1936 r. Nr. 267

Rewolta w Portugalii?

Bunt milicji i floty wojennej w Maladze

LONDYN (PAT). Ambasada portugalska komunikuje, że dotychczas nie otrzymała żadnego potwierdzenia wiadomości, nadanej przez radio, o rzekomym wybuchu rewolty w Portugalii.

Ostatnia rozmowa telefoniczna między ambasadą a Lizboną odbyła się wczoraj o godz. 2 rano. Tutejsze koła portugalskie nie dają wiary informacjom o rewolcie.

PARYŻ, (PAT). — Sytuacja w Maladze staje się krytyczna. Nadeszły tu wiadomości, potwierdzające pogłoski o zaburzeniach i walkach wewnętrznych.

800 milicjantów wypowiedziało posłuszeństwo, oświadczając, że nie będą dalej walczyć przeciwko nacjonalistom i nieoczekiwanie wystąpili zbrojnie przeciwko oddziałom anarchistów i komunistów, którzy ponieśli poważne straty.

Gubernator Malagi zażądał natychmiastowego nadesłania z Madrytu posiłków. Bunt milicjantów stoi w związku z buntem części floty rządowej, stacjonowanej dotychczas w porcie Malagi.

Radiostacja w Teneryfie ogłosiła tekst przejętej depeszy, wysłanej do komendanta morskiej bazy rządowej w Las Palmas a zawiadamiającej, iż krążownik rządowy „Don Jaime Primero", stacjonowany w porcie Malagi, oraz 4 inne okręty wojenne wypowiedziały posłuszeństwo rządowi madryckiemu i odpłynęły w kierunku hiszpańskiego Maroka, aby oddać się do dyspozycji władz powstańczych.

BERLIN (PAT). Nadchodzą tu dalsze wstrząsające szczegóły ostatnich bojów pod Alcazarem.

Garstka powstańców stawia zaciekły opór. O ile czerwoni nie zdobędą szturmem zgliszcz zamku, uciekną się oni prawdopodobnie znowu do dynamitu celem ostatecznego złamania oporu powstańców.

Liczba ofiar ostatniego wybuchu wyniosła podobno 1000 osób.

W jutrzejszym numerze pełna tabela loterii

Zginął sławny lotnik

LONDYN (PAT). Lotnik angielski Campbell Black, zwycięzca zawodów Londyn — Melbourne, zginął w katastrofie lotniczej ponad lotniskiem w Liverpool.

Jałowy dzień w Genewie

GENEWA, (PAT). — Rada Ligi Narodów pod przewodnictwem delegata Chili zebrała się onegdaj na posiedzeniu popołudniowym o godz. 17.

Przyjęto kilka raportów, dotyczących spraw budżetowych oraz nominacji w sekretariacie Ligi Narodów i w niektórych organach Ligi Narodów.

M. in. Rada Ligi na wniosek referenta, którym był delegat Rumunii, zamianowała lorda Hailey na miejsce wakujące po lordzie Lugardzie w komisji mandatowej.

W związku z tą sprawą zabrał głos polski minister Spraw Zagranicznych Beck, który złożył deklarację, stwierdzającą, iż całkowicie popiera propozycję co do nominacji lorda Hailey przede wszystkim dlatego, że trudno sobie wyobrazić, aby wśród członków komisji mandatowej nie zasiadł obywatel brytyjski, a następnie ze względu na wybitne kwalifikacje lorda Hailey.

„Korzystam z tej okazji — mówi min. Beck — aby wyrazić nadzieję, że skład stałej komisji mandatowej będzie mógł stać się przedmiotem badań w kierunku rozszerzenia komisji, co umożliwiłoby stworzenie w jej łonie reprezentacji dla innych państw, które z wielu powodów żywo interesują się niektórymi zagadnieniami, rozważanymi przez komisję mandatową".

Sytuacja strajkowa we Francji

Znów 10.000 robotników porzuciło pracę

PARYŻ, (PAT). — Mimo poważnego odprężenia sytuacji strajkowej na skutek pomyślnego rozwiązania zatargu w przemyśle włókienniczym w Lille, strajk w okręgu włókienniczym Wogezów, gdzie sytuacja zmienia się z godziny na godzinę, trwa w dalszym ciągu.

W przeciwieństwie do ostatnich zapowiedzi robotnicy w Epinal i St. Dier nie ewakuowali obsadzonych fabryk, a nawet w pewnym sensie strajk rozszerzył się, obejmując nowe zakłady fabryczne i około 10 tys. robotników.

Robotnicy uzależnili bowiem oswobodzenie obsadzonych terenów od formalnego zobowiązania się przemysłowców, że przed rozwiązaniem zatargu nie uruchomią oswobodzonych fabryk.

Przemysłowcy w odpowiedzi na to domagają się bezwarunkowego oswobodzenia fabryk, oświadczając nadal, iż bez zadośćuczynienia temu zasadniczemu warunkowi nie podejmą wogóle żadnych dalszych rokowań.

Wobec powyższego zaostrzenia sytuacji, możliwe jest, iż minister Sprawiedliwości Ricard, piastujący mandat deputowanego z miejscowości Epinal, ktory miał się udać na miejsce w poniedziałek, by przeprowadzić arbitraż między robotnikami i przemysłowcami, odłożyłby swój wyjazd.

Pozostałe konflikty w poszczególnych ośrodkach przemysłowych są obecnie do likwidacji. W Lille wszystkie fabryki zostały już ewakuowane przez robotników.

Ministrowie Polski i Rumunii

naradzali się wczoraj w Genewie

GENEWA. Minister J. Beck przyjął onegdaj przed południem ministra Spraw Zagranicznych Rumunii p. Antonescu.

To pierwsze spotkanie nowego sternika polityki zagranicznej rumuńskiej z min. Beckiem trwało godzinę.

Rozmowa, w czasie której przedyskutowano interesujące oba kraje zagadnienia, miała charakter bardzo serdeczny i przyjazny i pozwoliła stwierdzić zgodność poglądów na te zagadnienia.

W dniu „Święta Kolejarza"

W związku z obchodem „Święta Kolejarza", Kolejowe Przysposobienie Wojskowe otrzymało od Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych gen. Śmigłego-Rydza depeszę następującej treści:

„W dniu Święta Kolejarzy, którzy pamiętając o swej świetnej tradycji z czasów wojny umieją odpowiednio regulować swe życie i pracę w czasie pokoju — przesyłam żołnierskie pozdrowienie biorącym udział w święcie".

Życzenia dla uczestników święta nadesłał telegraficznie również p. minister Spraw Wojskowych gen. T. Kasprzycki.

Oddziały chińskie opuściły Feng-Tai

PEKIN (PAT). W następstwie ostatniego incydentu chińsko-japońskiego przewodniczący rady politycznej prowincyj Hopei i Czahar-Sung-Czen-Tuan, ustępując przed żądaniami japońskimi, nakazał, aby oddziały chińskie stacjonowane w Feng-Tai, ewakuowały w dniu wczorajszym miasto.

Ze strony chińskiej podnoszone są obawy, aby Japończycy nie wysunęli nowych żądań.

Ofiary huraganu w Ameryce

NOWY JORK (PAT). Burza, która poczyniła spustoszenia na wybrzeżu atlantyckim, dotknęła również Nowy Jork, szalejąc tam z niezwykłą gwałtownością. W dzielnicy drapaczy chmur szybkość wiatru dochodziła do 60 mil.

Z względu na przerwaną komunikację nieznane są losy niektórych wysp. Panuje również obawa o los mieszkańców Long Beach, New Jersey i innych miejscowości, z których nie otrzymano dotychczas żadnej wiadomości.

Prawdziwa wojna w Palestynie

Po stronie Arabów walczy 4.000 do 5.000 ludzi

LONDYN (PAT). Znany dziennikarz angielsko-żydowski Easterman, będąc jednym z redaktorów „Daily Herald", udał się jako specjalny korespondent głównego organu Labour Party do Jerozolimy.

„Daily Herald" zamieszcza interesujące informacje Eastermana o organizacji sił arabskich, walczących przeciwko administracji brytyjskiej.

Według Eastermana nie tylko Anglicy, ale również i Arabowie zajęci są przygotowywaniem prawdziwej kampanii wojennej.

Arabowie posiadają od 4000 do 5000 ludzi. Stosując swoistą metodę wojowania, Arabowie mają nadzieję przy pomocy tej siły stawić opór 17.000 żołnierzy armii brytyjskiej.

Metoda walki Arabów polega na wielkiej ruchliwości. Posługują się oni jedynie lekką bronią, uważając karabiny maszynowe i cięższe kategorie broni za uciążliwe.

Około 3000 powstańców arabskich ma być skoncentrowanych na wzgórzach w północnej Palestynie. Walczą oni w grupach, liczących 50 — 60 ludzi, zajmując dominujące pozycje nad szosami.

Jaskinie, w których się ukrywają, są niedostępne dla bombardowania i ostrzeliwania z samolotów. Oddziały zbrojne Arabów składają się z Arabów palestyńskich, natomiast w innych częściach kraju partyzanci rekrutują się głównie z elementu napływowego z Iraku i Syrii.

W szeregach powstańców jest pewien procent inteligencji, co, zdaniem Eastermana, wskazuje, iż powstanie nie ma charakteru bandytyzmu.

Siły powstańców dzielą się na dwie części: jedni znani są pod nazwą „mudjahedin", czyli „wojowników świętej wojny", zaś drudzy określani są jako „fedaji", czyli jako „męczennicy dla ideału".

Nadaje to powstaniu charakter świętej wojny, co łatwo pobudza wyobraźnię wschodnią.

„Fedaji" rekrutują się z ludzi miejscowych, którzy mają za zadanie niepokoić osiedla żydowskie, przecinać druty telefoniczne i w ogóle wykonywać akty sabotażu, „mudjahedin" natomiast napadają na oddziały wojska brytyjskiego.

22 ofiary katastrofy

REYKJAVIK (PAT). Onegdaj wieczorem przybył tu statek nadbrzeżny, przywożąc zwłoki 22 ofiar katastrofy statku „Pourquoi pas".

Flagi w mieście opuszczone były na znak żałoby do połowy masztu. W porcie zgromadziły się olbrzymie tłumy mieszkańców. Zwłoki ofiar katastrofy przykryte były flagami.

Jedyny, pozostały przy życiu członek załogi „Pourquoi pas" sternik Gonidac, postępował za konduktem żałobnym obok konsula francuskiego.

Międzynarodowy fałszerz znaczków

podrabiał polskie marki

Służba śledcza otrzymała radiogram od policji niemieckiej w sprawie ujęcia międzynarodowego fałszerza znaczków pocztowych b. majora armii austriackiej niejakiego Karola Königa. König aresztowany został w ub. tygodniu w Kolonii. Znaleziono przy nim olbrzymi transport podrobionych znaczków pocztowych, oraz fałszywe stemple służące dla celów filatelistycznych.

Jak się okazuje König podrabiał również stare znaczki polskie, i dla kolportowania falsyfikatów odbywał częste podróże do Warszawy, Pragi Czeskiej, Budapesztu, Wiednia i Berlina.



Skutki hazardu

Nie znoszę hazardu. Nie gram w karty, nie chodzę na wyścigi, a pomimo to padłem ofiarą hazardu.

Wpobliżu mego domu są dwa zakłady fryzjerskie: „Zygmunt" i „Feliks".

Od dłuższego czasu goliłem się wyłącznie u „Zygmunta". Ostatnio gdy, jak zwykle, przyszedłem się ogolić, zastałem Zygmunta z ponuro opuszczoną głową. Obok niego stał Feliks.

— Może szanowny pan pozwoli do mojego zakładu? — zaproponował mi Feliks.

— Panie Zygmuncie! — obużyłem się. — Co ten pan tu chce?... Przecież ja się golę zawsze u pana.

Zygmunt zamiast odpowiedzi jeszcze bardziej opuścił głowę. Wyręczył go konkurent Feliks.

— Uważa pan szanowny, grałem wczoraj z Zygmuntem w oczko, a ponieważ przegrał całą gotówkę, więc zaczęliśmy grać o naszych stałych klientów... I ja wygrałem pana.

— Czy to prawda? — spytałem Zygmunta.

— Tak... — szepnął zawstydzony.

Zrobiło mi się go żal, ale trudno. Przegrał mnie, długi honorowe trzeba płacić. Wziąłem kapelusz i poszedłem się ogolić do Feliksa.

Gdy po dwóch dniach broda mi znów odrosła, udałem się wprost do Feliksa, omijając zakład Zygmunta.

Ale Zygmunt spostrzegł mnie i wyskoczył ze sklepu.

— Proszę pana, proszę pana! — zawołał. — Pan się dziś goli u mnie! Odegrałem pana!

Od tego czasu nigdy nie wiedziałem, gdzie się będę golił. Zygmunt mnie przegrywał do Feliksa, a potem mnie odgrywał.

Pewnego razu, gdy wstąpiłem jak zwykle, do Zygmunta, żeby się dowiedzieć o rezultacie gry, mistrz brzytwy oznajmił mi:

— Dziś w nocy znów pana przegrałem. Ale niech pan narazie do Feliksa nie chodzi.

— Dlaczego?

— Mam wrażenie, że on oszukuje mnie w grze. Muszę to wyjaśnić.

— A teraz pan mnie ogoli?

— O, nie! Toby było z mojej strony nieuczciwe. Błagam pana, niech się pan wstrzyma, aż do wyjaśnienia, czy on jest szulerem, czy nie.

Przez tydzień chodziłem nieogolony. Po tygodniu Zygmunt stwierdził, że mu się tylko zdawało. Namydlił mi twarz, ogolił jeden policzek i odłożył brzytwę.

— Zaraz przyjdzie Feliks — oświadczył — i ogoli panu drugą połowę twarzy.

— A to co znowu? — zdziwiłem się.

— Uważa pan, obniżyliśmy stawkę, postanowiliśmy grać taniej i ja wygrałem wczoraj od Feliksa tylko połowę pana.

Napoleon Sądek.

Kupon porady prawnej

SKŁADAJCIE OFIARY NA
Fundusz Obrony Morskiej
Konto P.K.O. 42001

O tragicznej bolączce mieszkaniowej

mówił p. min. Starzyński na kongresie własności nieruchomej

W dniu wczorajszym w sali reprezentacyjnej Zarządu Miejskiego na Ratuszu odbyło się uroczyste otwarcie X Międzynarodowego Kongresu Własności Nieruchomej Miejskiej. Salę przybrano zielenią oraz flagami wszystkich państw reprezentowanych na Kongresie. Dookoła stołu prezydialnego ustawiły się sztandary polskich Zrzeszeń prowincjonal-

Honorowe miejsce przed stołem prezydialnym zajął Przedstawiciel Pana Prezydenta Rzeczypospolitej minister Sprawiedliwości, p. Witold Grabowski. W pierwszych rzędach zasiedli delegaci na Kongres państw europejskich.

O godzinie jedenastej otwiera Kongres prezes międzynarodowej federacji Dr. Larmeroux który wita dostojnych gości z Panem Ministrem Sprawiedliwości na czele, a następnie wygłasza dłuższe, pełne silnych akcentów przemówienie, ciesząc się z faktu, iż kongres tegoroczny odbywa się właśnie w Polsce, która ostatnimi wydarzeniami politycznymi stała się osią zagadnień międzynarodowych.

Następne przemówienie wygłasza Prezes Polskiego Związku Zrzeszeń Własności Nieruchomej Dr. Jerzy Schimmel, poczem imieniem miasta wita kongres i przybyłych nań zagranicznych delegatów prezydent m. st. Warszawy p. min. Stefan Starzyński.

To ostatnie przemówienie zasługuje na dłuższą chwilę uwagi. Pan min. Starzyński bowiem obok bardzo kurtuazyjnego powitania gości w stolicy Rzeczypospolitej, stwierdza, że sprawa mieszkaniowa w Polsce, a przede wszystkim w Warszawie urosła do rozmiarów jednego z największych zagadnień. Wierzy pan prezydent, że obrady kongresu wyjdą z pożytkiem dla naszego wewnętrznego rynku mieszkaniowego, i że Kongres znajdzie wyjście odpowiednie, któreby rozwiązało sytuację i przekreśliło dotychczasową rzeczywistość, że w jednej izbie mieszkalnej gnieździ się w Warszawie po kilka osób.

Po zakończeniu uroczystości ukonstytuowały się poszczególne komisje, które radzić będą oddzielnie. Plenarne posiedzenie X Kongresu, na którym zapadną uchwały zasadnicze, odbędzie się w środę dnia 23 b. m. w lokalu Towarzystwa Kredytowego Miejskiego.

Znieść handel mieszkaniami

utemperować właścicieli nowych domów

Czytelnicy nasi mieli już niejednokrotnie możność zapoznać się z naszym stanowiskiem jakie zajęliśmy w sprawie projektowanych na dzień 1 października masowych eksmisyj z lokali wyjętych dekretem pana Prezydenta Rzeczypospolitej z pod ochrony lokatorów. Tem niemniej ciekawe będzie przedstawienie tej sprawy ze strony przedstawiciela właścicieli domów, w wywiadzie jaki przeprowadziliśmy z prezesem Centralnego Związku Właścicieli Nieruchomości m. st. Warszawy p. Bożysławem Sternem.

— Pan prezes orientuje się doskonale że sytuacja obecna jeśli idzie o wprowadzenie w czyn dekretu grudniowego Pana Prezydenta zaostrzyła antagonizmy między właścicielami domów a lokatorami. Ciekawi bylibyśmy usłyszeć z ust pana prezesa, jak patrzy się na te sprawy związek i o ile aprobuje niezawsze dobre i taktowne posunięcia swych członków?

— Trzeba tu rozgraniczyć dwie zasadnicze rzeczy — odpowiada p. Stern. — Dekret i posunięcia podekretowe właścicieli nieruchomości. Jeśli idzie o punkt pierwszy, to z całą stanowczością stwierdzam, że ustawa o ochronie lokatorów jako wyjątkowa, stworzona dla czasów powojennych, w naszych czasach — które uważamy za ustabilizowane — ulec musiała wreszcie zniesieniu. Bo nikt chyba nie będzie się z panów martwił o to, że któryś tam z wielkich przedsiębiorców, obracających milionowymi kwotami bilansowymi zapłacić będzie musiał za lokal jeszcze o sto złotych więcej. To było już poprostu absurdalne, gdy ustawa brała w ochronę największych wyzyskiwaczy i nie pozwalała w stosunku do nich przynajmniej na tej drodze równoważyć ich kwestyj kalkulacyjnych. Temu trzeba było koniecznie zaradzić.

— Ale pan prezes nie powiedział tego — wtrącamy — że właściwie dekret ten odbija się nie na tych wyzyskiwaczach i wielkich przedsiębiorcach, ale przeciwnie — na małych sklepiczkach, które zagrożone są ruiną jedynego swego źródła dochodu.

— I to właśnie potępiam! — odpowiada pan prezes Stern. — Ta sprawa niszczy w zasadzie wszelkie inne racjonalne posunięcia. Właściciele domów nie zdają sobie częstokroć sprawy, że eksmisję drobnego kupca, na której nic się prawie nie zarobi, wykorzystuje kombinator finansista, żeby ująć się niby za nim w rezultacie wrzeszcząc: Dekret trzeba odroczyć, bo jest krzywdzący!

— Więc pan prezes twierdzi, że eksmitowanie drobnych kupców jest niewłaściwe?

— Tak! Podkreślam to z całym przekonaniem.

— A jak się pan prezes zapatruje na stosunki mieszkaniowe w domach starych i nowych?

— Są one niezdrowe. Tak w starych domach jak i w domach nowych. W domach starych wichrzą najczęściej lokatorzy, w domach nowych właściciele.

— W czym się przejawiają te wichrzycielskie działania lokatorów w starych domach?

— Pobieraniem odstępnego. Tych rzeczy tolerować się nie powinno! Bo to właśnie jest jedna z największych przyczyn, powodujących tak niezdrowe stosunki w jakich obecnie żyjemy. Odpowiadam w tej chwili za siebie tylko i stwierdzam, że nie tolerowałem i nigdybym nie tolerował w swoim domu handlu mieszkaniami. Mimo to wiem, iż właśnie w moim domu dzieją się takie rzeczy po za moimi plecami. Miałem lokatora, który wynajął u mnie mieszkanie, ponosząc jedynie koszt remontu w wysokości nie większej jak dwustu złotych. Po upływie pewnego czasu lokator ten sprzedał mieszkanie innemu lokatorowi pobierając od niego odstępne w wysokości, złotych 800. Sześćset złotych zarobił więc na krzywdzie człowieka, który musiał gdzieś zamieszkać.

— A czy nie sądzi pan prezes że należałoby również zrewidować sprawę komornego w domach nowych.

— Owszem, mówiłem nawet o tym. Winę ponoszą tu wyłącznie właściciele domów, którzy nie znają istotnie w wielu wypadkach umiaru!

Objektywizm pana prezesa Sterna jest chwilami zadziwiający. Tak rozumować potrafi doprawdy tylko taki posiadacz nieruchomości miejskiej, który jak pan Stern może o sobie powiedzieć.

— Ja nie jestem tylko właścicielem domu. Ja chciałbym być jeszcze i pionierem w wielkim ruchu rozbudowy naszych miast.

Odważnie dlatego na zakończenie zadajemy jeszcze p. Sternowi ostatnie pytanie:

— Ile według pana prezesa powinno kosztować mieszkanie w nowym domu uczciwie skalkulowane, żeby właściciel domu miał godziwy zysk i żeby nie przekroczyć norm ludzkich?

— Już sobie raz kalkulowałem te ceny. Trzy pokoje z kuchnią i z łazienką powinny kosztować w nowym domu w śródmieściu od 120 do maksimum 150 złotych.

— A kosztuje?

— Często nawet dwa razy tyle! I to jest właśnie wyzysk!

Pierwsze wymówienia

na robotach publicznych

Wobec wyczerpania kredytów przyznanych przez Fundusz Pracy na sezonowe roboty publiczne, nastąpiły pierwsze wymówienia przy robotach drogowych i melioracyjnych. Na terenie Zagłębia Dąbrowskiego wymówiono z dn. 1 października 1500 robotników sezonowych. Na Wołyniu nastąpiły masowe redukcje z powodu ograniczenia robót w kamieniołomach. Klesowski przemysł granitowy zmuszony był zwolnić 3.000 robotników, wobec ustania zamówień na budulec drogowy.

BALSAMICZNA
SÓL
DO NÓG
GĄSECKIEGO
(Z KOGUTKIEM)
AGEPIN
usuwa ból, pieczenie, nabrzmienie nóg, zmiękcza odciski, które po tej kąpieli dają się usunąć nawet paznokciem. Przepis użycia na opakowaniu.

RADIO

6.30 Pieśń. 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.35 „Parę informacji". 7.40 Zespół „The Bohemians". 8.00 Audycja dla szkół. 11.30 Audycja dla szkół: „Przez lądy i morza — w Egipcie" (dla dzieci starszych). 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 „Skrzynka rolnicza". 13.10 Chwilka gospodarstwa domowego. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 „Nie rób tego" — opowiadanie dla dzieci. 16.00 Koncert popularny w wykonaniu Orkiestry Filharmonii Warszawskiej z Ciechocinka. 16.45 Dlaczego warto popierać opieki szkolne — pogadanka. 17.00 Koncert solistów. 17.50 Odczyt o Macierzy Szkolnej w Gdańsku. 18.00 Skrzynka ogólna. 18.15 Koncert reklamowy. 18.50 Pogadanka aktualna. 19.00 „Z różnych stron" — koncert w wykonaniu Małej Orkiestry i Anieli Szlemińskiej. (z Wyst. Rad.). 20.00 Audycja żołnierska. 20.30 „Katorga aleksandrowska"— (wrażenia z Syberii) — felieton. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Gustaw Mahler: IV Symfonia G-dur w wykonaniu Symfonicznej Orkiestry R. P. 22.00 Wiadomości sportowe. 22.15 „Gre-gre, gregoły — poszły żaki do szkoły". 23.00 Muzyka taneczna. Zakończenie audycji o godz. 24.00

Tłumaczenie snów

Fatalistyczka Ina S. 6. Znajomy Pani nie jest bogaty. Kocha Panią i myśli o małżeństwie. Jest szczery. Pani talizman: naszyjnik niebieski. Szczęśliwa data: 12-ty każdego miesiąca.

Nieszczęśliwa 44 z Warszawy. Z kim będzie ta szczęśliwa miłość, tego sny Pani na razie nie mówią. Przyszłość Pani będzie na pewno pomyślna. Nowa znajomość będzie. Radość.

P. Żanetta W. Będzie Pani na pogrzebie. List nadejdzie, lub papier urzędowy. W roku przyszłym zajdzie duża zmiana w Pani życiu. Będzie dużo śmiechu.

P. „Kropeczka". Czeka Panią rozmowa z mężczyzną w mundurze. Kłopot będzie. Zamiar spełni się. Będzie niedomaganie w domu.

P. Ola Kasztelanka. Pismo Pani wskazuje, iż jest Pani bardzo uczuciowa; posiada Pani dobre serce i dużą życzliwość dla ludzi. Będzie smutek chwilowy. Znajomość z niemiłą osobą. Sen „Wujcia" wróży stratę materialną (niedużą). Sen p. Karmy przepowiada ciekawą wiadomość i polepszenie warunków materialnych.

Smutny. Bydgoszcz. Rozrywka czeka Pana. Na loterii wygra Pan najwyżej stawkę. Ma Pan powodzenie u kobiet, zwłaszcza inteligentniejszych. Szczęśliwy dzień: środa.

Smutna Ryta. Rych wróci do Pani. Należy Pani do typu kobiet, cieszących się dużem powodzeniem. Sprzeczka będzie przy pracy. Dowie się pani ciekawych rzeczy o bliskiej osobie.

P. Pinata. Będzie jakieś przejściowe zmartwienie. Zabawa czeka Panią, lub wesele. Będą komplementy. Podróż daleka w przyszłości.

P. Ira z Włoch Nr. 130. Proszę wystrzegać się podsłępu. Chłopiec ze snu interesuje się Panią. Otrzyma Pani miłą wiadomość. Szczęśliwa cyfra 8.

P. Halina H. II. Pozna Pani starszego szatyna. Niedomaganie będzie w domu. Wydatek czeka Panią. Spotkanie z miłą osobą.

P. Fela 8. 2. Smutek chwilowy będzie. Rozmowa z sympatycznym mężczyzną. Proszę się wystrzegać kradzieży. Znajdzie Pani coś.

Polesianka 12 — 26 T. Dawny narzeczony często myśli o Pani. Ktoś Panią obmawia. Pozna Pani Natalię. W przyszłości będzie Pani zamożna.

Smutny Janek. Będzie rozmowa o polityce. Blondynka interesuje się Panem. Spędzi Pan miłe chwile w gronie znajomych. Ujrzy Pan zajście uliczne.

NIGDY NIE ZAWODZI
SAVON DENTIFRICE
CHERYS
MYDEŁKO DO ZĘBÓW
CHERYS

Czytajcie „Życie Kobiece"

Na małej wokandzie...

Pies policyjny

(A. E.) Pan Bronisław Poncz ujrzał na placu Kiercelego starszego jegomościa, z kudłatym psem na sznurku.

— Po diabła pan z tem pieskiem stoisz? — spytał uprzejmie pan Bronisław.

— Sprzedać go zamiaruję.

— A bo kto kupi taką potworę?

— To nie potwora, panie szanowny—odparł sprzedawca.— Zobaczysz pan, jak prędko go opylę.

Nie zwyczajny pies z niego, a policyjny, znakiem czego właściciel wielkie pożytki zeń będzie posiadał. Czy to złodziej forsę rąbnął i dębego dasz, czy ślubna małżonka grzech w hotelu z kochankiem uskuteczniła, wszystko on swojem fondziolem wyniucha i poszkodowanego na miejsce uczynku zaprowadzi.

Kalesony panu na ten przykład z góry zginęli, teściowa gotówkie na ochlaj przeznaczone gwizdła, ale pan jesteś spokojny. Pies sprawcę przez trudu odnajdzie i nie potrzebujesz pan zwyczajnie nowo sobie rozsirajać.

— Faktycznie on złodzieja znajduje? — upewniał się pan Bronisław, myśląc o straconym niedawno w tłoku złotym zegarku.

— A wiadoma rzecz. Przecie pies policyjny.

— Ale podobnież policyjne psy są wilki?

— No i ten wilk.

— Jakto wilk? Przecież kundel zwyczajny?

— Nie kondel, panie. Wilk, tylko, że z tajnej policji, znakiem czego w przebraniu.

Pan Bronisław zapłacił za psa żądane 10 złotych i ruszył z nim do domu.

Już po drodze wszczął poszukiwania i w tym celu zdjął psu kaganiec. Ale, że kundel rzucał się na wszystkich przechodniów i rozdarł wreszcie jednemu z nich spodnie, więc wynikła z tego sprawa w sądzie starościńskim, który skazał pana Bronisława na 15 złotych grzywny z zamianą na 3 dni aresztu.



Moment z manewrów wojsk angielskich. Tank prze niezmordowanie, a załoga w maskach gazowych spokojnie mija „zatrute" tereny.

Wielokrotnie zawisł na szubienicy

a mimo to nie zginął!

Bandytę Tsi-Lunga sąd skazał za wielokrotne rabunki na karę śmierci przez powieszenie. Następnego dnia dokonano egzekucji i bandyta zawisł na szubienicy. Po 15 minutach kat przypuszczając, że Chińczyk wyzionął ducha, odciął stryczek. Gdy lekarz, który miał stwierdzić zgon bandyty, zbliżył się do skazańca, zdumiał. Chińczyk dawał oznaki życia.

Nie pozostało więc nic innego, jak po raz drugi dokonać egzekucji. Tsi Lung znów zawisł na szubienicy. Tym razem wisiał pół godziny, a życie znów nie chciało opuścić jego grzesznego ciała. Jeszcze 6 razy powtarzano egzekucję bezskutecznie. Za każdym razem, gdy bandytę zdejmowano z szubienicy, żył.

Oszołomieni tym niezwykłym wypadkiem sędziowie zrazu przypuszczali, że bandyta zawdzięcza swe życie nieudolności kata. Sprowadzono więc najlepszego kata Chin. Lecz i jego zręczność i doświadczenie nie odniosły żadnego skutku. 4 razy wieszał skazańca i to bezskutecznie.

Wówczas zaniechano dalszych egzekucji. Na nadzwyczajnej naradzie sądu postanowiono zamienić karę Tsi Lungowi i skazano go na dożywotnie więzienie.

Ten wypadek wywołał wielkie zainteresowanie w świecie lekarskim Chin. Najwybitniejsi lekarze badali bandytę i doszli do przekonania, że zawdzięcza on swe życie niezwykle rozwiniętej muskulaturze szyi.

Chińczyk Tsi Lung nie jest pierwszym przestępcą, który uszedł z życiem z szubienicy. Słynny jest wypadek angielskiej służącej z Oxfordu, którą w roku 1658 skazano za kradzież na karę śmierci przez powieszenie. Dwie godziny wisiała na szubienicy. Gdy odcięto stryczek, spadła z wysokości kilku stóp i złamała sobie nogę. Poza tym była zdrowa i cała. Ten niezwykły wypadek wywołał wówczas wielkie wrażenie w Anglii. Ludzie wierzyli, że to cud i nie odważono się po raz drugi wieszać skazanej. Wypuszczono ją na wolność i otaczano powszechnym szacunkiem. Wkrótce wyszła dobrze za mąż, a po kilku latach była matką dwojga dzieci.

Jeszcze bardziej niezwykły wypadek zdarzył się w Austrii, gdzie skazano na karę śmierci przez powieszenie dwóch braci. Gdy wisieli już 5 minut, przybyła na plac kaźni wiadomość o ich ułaskawieniu. Natychmiast odcięto stryczek. Obaj skazańcy ku ogólnemu zdumieniu nie wyzionęli jeszcze ducha. Jeden z nich tego samego wieczora udał się do teatru.

Olbrzymi pożar lasów

RIO DE JANEIRO (PAT.) Według nadeszłych z Argentyny wiadomości w prowincji Salta wybuchł olbrzymi pożar lasów, który rozszerzył się i objął już przestrzeń 10.000 km. kw.

Władze nie przypuszczają, żeby pożar ten można było ugasić przed upływem całych miesięcy.

Istnieje obawa, że jeżeli rzeki Bermejo i Pilcomayi nie staną się dla pożaru tamą, to ogień przeniesie się na teren paraguajskiego Chaco.

Frontem do Morza!

List z kwiatem śmierci

Zbrodnicza działalność sekty Chińczyków

Gdy przed kilku dniami komendant kryminalnej policji w Bombaju przybył do swego biura, posterunkowy zakomunikował mu, że od kilku godzin czeka na niego pewna kobieta, która nie chce wyjawić celu swej wizyty.

Komendant natychmiast przyjął tajemniczą kobietę, która zduszonym głosem wyrzuciła z siebie:

— Jestem żoną jubilera Johna Lawrence'a. Mąż 10 lat przebywał w Chinach i rozmawia po chińsku nie gorzej niż po angielsku i francusku. Współpracował bardzo dużo z Chińczykami. Wczoraj zemdlał, gdy jakiś chiński chłopiec przyniósł mu ten list.

Komisarz zainteresował się tym listem i zaczął go przeglądać. W zasadzie nie był to list, tylko rysunek. Na arkuszu białego papieru był narysowany kwiat. Komisarz natychmiast wezwał jednego ze swych współpracowników, który był specjalistą od spraw chińskich. Gdy tylko ten ujrzał rysunek, zbladł i wykrzyknął:

— Skąd pani ma ten znak? Czy to przysłano pani? Jeśli tak, to niech pani dziękuje Bogu, że jeszcze żyje. Ten kwiat jest bowiem znakiem śmierci Satiamkonsi, okrutnej, tajemnej sekty chińskiej, z którą mieliśmy już kilkakrotnie do czynienia. Człowiek, który otrzymał ten list, może śmiało napisać testament.

Od tej chwili John Lawrence nie ważył się opuszczać swego mieszkania. Policja zaś oceniwszy jakie grozi mu niebezpieczeństwo, oddała do jego dyspozycji dwóch detektywów, którzy dniem i nocą go strzegli.

Lawrence przeżywał obecnie tygodnie pełne strachu. Chińczycy z tajemnej sekty nie dawali mu bowiem spokoju. Na ramach okiennych jacyś tajemniczy osobnicy malowali znaki śmierci sekty, poczta stale przynosiła nowe listy z pogróżkami, do mieszkania strzelano z łuku, wybijając wszystkie szyby w oknach.

Mimo przedsięwzięcia wszelkich środków ostrożności, Chińczycy wykonali wyrok na Johnie Lawrence. Pewnego popołudnia zadźwięczał dzwonek telefonu. Telefonowano jakoby z komisariatu policji. Gdy wywiadowcy podeszli do telefonu odłożono słuchawkę. Wywiadowcy wróciwszy od telefonu, stwierdzili z przerażeniem że John Lawrence zniknął. Po kilku chwilach usłyszeli hałas przed drzwiami wejściowymi. Wprowadzono na noszach jubilera. Był martwy, zadano mu dwa ciosy nożem w klatkę piersiową. Podczas gdy wywiadowcy stali przy telefonie, chciał on wrzucić list do skrzynki pocztowej. Przypłacił to życiem.

Władze natychmiast przeszukały skrzynkę pocztową, do której wrzucił list zabity. List był adresowany do niejakiego Hopingwu, który przez pewien czas prowadził restaurację chińską w podziemiach. Pod ten adres był też adresowany list. Zawierał on rysunek kwiatu śmierci, pod którym skreślono kilka słów.

Po godzinie policja otoczyła ze wszystkich stron podziemie. Znaleziono tam kilka podejrzanych osób, które posiadały przy sobie nietylko ten sam tusz, którym narysowano kwiat śmierci, lecz również laskę Malacca. Wewnątrz tej laski mieszczą się dwa ostre noże, które zapomocą nieznaczne go obrotu gałki wydostają się na zewnątrz. Laską Malacca zadano śmiertelne ciosy Johnowi Lawrencowi.

W podziemiu nie znaleziono jednakże Hopingwu, który musiał bardzo wiele wiedzieć i który mógł wyjaśnić dlaczego zabito jubilera. Władze wszczęły energiczne poszukiwania, które dotychczas nie dały żadnego wyniku. Musiano się więc zadowolić narazie zeznaniami zatrzymanych w podziemiu. Ci oświadczyli, że John Lawrence musiał zginąć, ponieważ zbyt wiele wiedział o ciemnych sprawach tajemnych organizacyj chińskich i mógł wydać ich tajemnice policji, która chce zlikwidować te sekty na terenie Indyj.

Majątek w książce

Niezwykła przygoda włoskiego studenta

Włoski student Giovanni La costa udał się w tych dniach do biblioteki Watykanu, aby tam poszukać dzieł zapomnianego filozofa, Emila Fabriera de Revisy. Wreszcie znalazł to, czego szukał.

Gdy student przerzucał stronice książki, wypadła z niej kartka tej treści: „Kto znajdzie tę kartkę, niech się zgłosi do sądu i zażąda aktów L 1 Nr. 162 Rzym, 5 lutego 1784 roku".

Student natychmiast udał się do sądu, przejrzał wskazane akta i stwierdził ku swemu osłupieniu, że odziedziczył 3 miliony lirów (około miliona złotych). Był on pierwszym po 160 latach, który zainteresował się dziełami włoskiego uczonego.

Gdy student zaczął dochodzić swych praw, dowiedział się, że mienie filozofa znajduje się w posiadaniu jego najbliższych krewnych, którzy nie zamierzają zrzec się swych praw spadkowych

Kongres własności nieruchomej

Wywiad z przedstawicielem Austrii

W dniu onegdajszym na specjalnym przyjęciu wydanym dla prasy mieliśmy możność nie tylko poznać się z celami X Kongresu, ale i w rozmowach przeprowadzonych z przedstawicielami państw obcych poznać się z całokształtem spraw budowlanych i mieszkaniowych Europy.

Z ogólnych tych rozmów wysnuwamy wniosek jeden i ten sam dla wszystkich państw reprezentowanych na X Kongresie:

Sprawy własności nieruchomej miejskiej wymagają najszybszego naprawy i jak najszybszego unormowania stosunków.

Prezes Własności Nieruchomej w Wiedniu p. Moissl na pytanie, jakie są największe trudności na rynku austriackim rozkłada ręce i odpowiada:

— Trudno doprawdy powiedzieć, które z nich są największe. Bo wielkie są niezawodnie wszystkie, jakie napotykamy na każdym kroku naszej pracy.

— Socjal-demokraci po dojściu do władzy postanowili przeprowadzić t. zw. problem oddłużeniowy, którego rezultaty okazały się opłakane. Byłyby to jeden z największych trudności. Trudno przy tej okazji przemilczeć bardzo przecież żywotną sprawę rozwoju wielkich miast, a przede wszystkim miast stołecznych. W wielkim mieście odpływ przedstawia się jedynie w tym procencie w jakim notowana jest śmiertelność danego kraju. Ale za to przyrost jest niewspółmierny. Do miasta wielkiego garną się całe masy ludzi, których trzeba przyjąć i zakwaterować. Wy przecież w Polsce — mówi p. prez. Moissl odczuwacie to w tym samym stopniu, bo to jest prawo natury, zawsze jedno i zawsze to samo.

Zapytywany o stosunki komorniane w Austrii pan prezes Moissl udziela nam wyjaśnień, na zasadzie których dochodzimy do przekonania, że niewiele różnią się one od naszych stosunków mieszkaniowych. Jak w Polsce, tak i w Austrii wytworzyły się dwie kategorie mieszkań: w domach starych i mieszkań w domach nowych, w których komorne nie stoi w stosunku do siebie w żadnej proporcji.

Za jeden i ten sam lokal mieszkalny w Wiedniu płaci się w domu starym 2700 szylingów rocznie, a w domu nowym 4700 szylingów rocznie.

— A jaki jest zatem cel kongresów międzynarodowych? — zapytujemy pana prezesa Moissela.

— Międzynarodowe zespolenie własności nieruchomej, znalezienie wspólnych linij wytycznych, wspólnych możliwości kredytowych, obok jak najdokładniejszego przedyskutowania sprawy, celem wyciągnięcia z tej dyskusji jak najdalej idących nauk na przyszłość.

Takie są zdania gości zagranicznych, którzy przybyli na X Kongres. Zdania naszych działaczy z Polskiego Związku Zrzeszeń Własności Nieruchomej Miejskiej przedstawimy obszernie w wywiadzie przeprowadzonym z prezesem **Bożysławem Sternem.**

Wywiad ten zamieścimy w jutrzejszym numerze, jak i szczegółowe sprawozdanie z rozpoczęcia obrad kongresu.



Kobieta pragnie miłości...



Tragiczne dzieje dwóch sióstr, kochających jednego mężczyznę

Iza przerwała Wiśniewskiemu jego kłamliwie sklecone opowiadanie, zapytując:

— Więc ojciec mój nie dowiedział się nawet, że zmieniłam nazwisko? Ani jaki zawód sobie obrałam?

— Oczywiście, że nie. Nic nie mówiłem o szczegółach życia pani, zapewniając, zresztą, z góry, że ich nie znam. Powiedziałem tylko, że po śmierci pani zostało dwadzieścia tysięcy które pani przeznaczyła dla ojca na wypadek, gdyby wrócił z Australii i tam mu się nie powiodło. Zawarunkowała pani wszakże w zapisie, aby żył poza granicami Polski i pod zmienionym nazwiskiem. Ten warunek pani wytłumaczyłem dumą rodową. Nie chciała pani, rzekomo, żeby ktoś noszący tak znane nazwisko, zmuszony był do bądź co bądź skromnej wegetacji. Byłoby to ujmą dla tradycji rodu.

— I zgodził się na to wszystko?

— Odrazu.

Izie nawet nie przemknęło przez myśl, że to wszystko może być wymysłem jej niecnego wspólnika. Tym bardziej, że przedstawił jej bardzo dokładny spis kosztów i wydatków, jakie miał przy rzekomym odszukaniu jej ojca, a które pochłonęły wręczone mu na ten cel pięć tysięcy.

— A teraz — rzekł — pomówmy o czym innym. Nieudatne porwanie Danusi daje mi świetny pretekst przyśpieszenia jej ślubu z Florkowskim. Chcę z tego skwapliwie skorzystać, o ile, oczywiście, pani nie będzie innego zdania.

Iza przez kilka minut nie dawała odpowiedzi na to pytanie.

Myślała o straszliwej scenie, jaką to wywoła, o okropnym wybuchu rozpaczy Danusi, o jej zaciekłej i zażartej walce w ostatniej chwili... Jej serce, w którym nie zamarły wszelkie siostrzane uczucia, wahało się między miłością ku siostrze, a nienawiścią ku narzeczonej Zdzisława.

— Ze strony Prawdzica nie mamy się czego obawiać — dodał Wiśniewski — w tej chwili, zwłaszcza, nie jest w stanie niczemu przeszkodzić.

— A to dlaczego?

— Ponieważ nastąpiło pewne wydarzenie, o którym chcę właśnie pani opowiedzieć. Uczyni Zdzisława na jakiś czas niezdolnym do przeciwstawiania się nam.

— Jakież to wydarzenie?

— Spotkał w klubie Florkowskiego i ordynarnie napadł na niego.

— Pojedynek? — krzyknęła Iza, przerażona.

— Był nieunikniony. Na ciężkich warunkach, bo zniewaga była bardzo dotkliwa. Florkowski dostał w twarz od Zdzisława wobec mnóstwa osób... Odbył się więc pojedynek na pistolety.

— I... Zdzisław... ranny? — zapytała Iza w śmiertelnej trwodze.

— Tak i to bardzo niebezpiecznie! — odrzekł Wiśniewski, umyślnie przesadzając, bo wydało mu się, że to nigdy nie zaszkodzi.

— Jezus Maria! — krzyknęła Iza wpół-żywa ze strachu — o, Boże jedyny...!

— Więc cóż? — zapytał Wiśniewski, zniecierpliwiony — czy mam skorzystać z tego szczęśliwego wydarzenia, aby przyśpieszyć ślub?

Iza namyśliła się chwilkę, po czym rzekła, obojętnie machnąwszy ręką — a niech pan robi, co pan chce...

Była bardzo zdenerwowana. Przez chwilę biegała po pokoju tam i z powrotem. Po tym chwyciła się za głowę... Wreszcie zapytała Wiśniewskiego:

— Czy to już wszystko, co mi pan miał do powiedzenia?

— No... tak... — bąknął Wiśniewski.

— W takim razie zechce mi pan łaskawie wybaczyć, ale doprawdy muszę teraz być sama, zupełnie sama...

Wiśniewski wyszedł, niemało zdziwiony tym wszystkim.

Iza tymczasem szeptała jakby w oszołomieniu:

— Zdziś ranny... Niebezpiecznie ranny... Boże, może to właśnie nas znów złączy, jak kiedyś... Przecież wtedy też zaczęło się od pojedynku.. Pielęgnowałam go troskliwie, czuwałam przy nim... Kto wie, czy to nie los zsyła mi tę pociechę... Nie, nie, tu nie ma czego długo się namyślać!... Teraz, albo nigdy!

Ubrała się prędko...

Jeszcze szybciej wybiegła z domu i kazała się wieźć na kolej. Akurat jeszcze zdążyła na pociąg.

Gdy tylko przybyła do Warszawy, wskoczyła do taksówki i poleciła jechać pełnym gazem do domu Zdzisława.

Gdy wchodziła do bramy, a potem na schody, serce je biło gwałtownie... tak mocno, że aż musiała się na chwilę zatrzymać, aby tchu złapać...

Delikatnie zadzwoniła...

Otworzył jej służący, cofając się odruchowo na jej widok z wielkim zdumieniem.

Nie miał wszakże odwagi zamknąć przed nią drzwi, choć wiedział o zerwaniu i niechęci, jaką obecnie żywił Zdzisław dla Izy.

— Jak sę pan czuje? — zapytała gorączkowo.

— Dopiero co był lekarz. Mówi, że panu lepiej. Gorączka trochę spadła. Ale — dodał przezornie — lekarz zalecił panu jak największy spokój.

— O, ja mu dużo czasu nie zajmę — rzekła.

I zanim służący się spostrzegł, już była na progu drzwi sypialni.

Zdzisław siedział na głębokim fotelu przy kominku i czytał.

Ręka w gipsie leżała obok na stole.

Był bardzo blady na skutek dużej utraty krwi. Na czole, porytym brózdami trosk, znać było przeżyte zmartwienia...

Słysząc szelest otwieranych drzwi, odwrócił głowę.

Gdy zaś poznał Izę, aż się zerwał z wrażenia...

— Ty tu? — zapytał — ty???

— Przed chwilą dowiedziałam się, co się stało. Przybiegłam natychmiast.

— Po co właściwie? — zapytał ozięble i spojrzał na nią twardo.

— Pomyślałam sobie — odrzekła cicho i skromnie — że będziesz osamotniony i zbyt pozostawiony sam sobie. A przecież potrzeba ci troskliwej opieki. Chcę ci ją dać.

— Dziękuję ci najserdeczniej, ale to doprawdy zupełnie zbyteczne. Czuwać przy rannym to rzecz tylko żony albo przyjaciółki...

— Widzę, że masz krótką pamięć, mój drogi. Przecież nie byłam ci żoną, ani przyjaciółką, gdy niegdyś te same samarytańskie obowiązki spełniałam przy tobie. Byłeś mi wtedy najzupełnie obcy, o ileż bardziej, niż obecnie!... A jednak pamiętam, jak dziś — dodała ze smutnym uśmiechem i głosem, dławionym łzami — pamiętam dobrze, z jakim radosnym błyskiem oczu witałeś mnie zawsze, jak dziękowałeś za mój niewielki wysiłek, spełniany z prawdziwą radością. O, bo wtedy już kochałam cię, Zdzisieńku. I wydaje mi się, żeś ty mnie już też stopniowo kochać zaczynał... Czyżbyś już o tym wszystkim zapomniał?

Dalszy ciąg jutro.

JÓZEF BIAŁOSKÓRSKI

Pod palącym słońcem Afryki

Ze wspomnień b. sierżanta Legii Cudzoziemskiej w Maroku

Tajemnice haremów w Afryce

XXX.

Niewolnica wkrótce odchodzi w pole, a Arab wyciąga się na swym legowisku i zasypia. Gdy się obudzi, idzie w pole na inspekcję. Niby idzie zobaczyć ile zrobiły tego dnia jego kobiety, a w rzeczywistości to wcale się nie przygląda pracy, a tylko kobietom. Zaraz jego wzrok zapala się pożądaniem, palcem wzywa jedną z nich do siebie i idzie z nią na bok.

Gdy już ma jej dość, zaczyna krytykować pracę w polu. Naogół ten stary leń jest niezadowolony z ich roboty. Złaja jedną, zwymyśla drugą, trzecią skrzyczy i na tem kończy się inspekcja. Już ma iść, ale nagle się rozmyśla. Staje, przy patruje się swym kobietom i w końcu znowu wybiera jedną.

Po tak dzielnie „przepracowanym" ranku Arab wraca do wsi i wypoczywa w cieniu drzew wraz z innymi próżniakami i opowiada im z dumą o swych pracowitych, posłusznych niewolnicach, lub zasiada do kart.

Tak mija przedpołudnie. Zbliża się pora obiadowa, należy pomyśleć o posiłku. Jeden z Arabów ujmuje za trąbkę i przeciągle trąbi. To znak dla niewolnic, by ściągnęły z pola i wzięły się do przygotowania obiadu.

Wkrótce z pól ciągnie korowód zmęczonych niewolnic, które defilują przed swymi władcami, stojącymi na progu lepianek. Arabka wszedłszy do chaty, rzuca się do kubła z wodą i przez kilka chwil nie odrywa od niego spieczonych warg. Przez całe przedpołudnie, podczas największego skwaru, pracowała w polu. Musi się więc nieco ochłodzić, musi ugasić pragnienie. Dopiero po tym bierze się do gotowania obiadu. Arab oderżnie z suszonej owcy tak duży kawał mięsa, by starczył dla wszystkich. Niewolnice rozpalają ogień na słońcu, wrzucają mięso do glinianego garnka i gotują swoją nuchidzę, coś w rodzaju pieczeni, tylko mocno zaprawionej korzonkami.

Arab podczas przygotowań do obiadu nie „próżnuje". Nie może patrzeć obojętnie na kobiety. Wzywa więc jedną z nich do siebie.

Gdy wreszcie strawa jest gotowa, władca wychodzi przed chatę i wydziela kobietom po kawałeczku mięsa, a sobie bierze największą porcję. Przecież tak „ciężko" pracuje, a dzień nie skończony, musi więc nabrać sił do dalszej „pracy". Kobietom nie wystarczają te głodowe porcje. Nasycają się więc zupą, w której gotowało się mięso, a której u nas pies nie tknąłby nawet.

Wreszcie posiłek skończony. Władca wchodzi do izby, wyciąga się na swym legowisku i zaczyna wygrywać dzikie melodie na piszczałce. Niewolnice już wiedzą, co to ma znaczyć. Wchodzą również do izby i zaczynają tańczyć, wijąc się przed nim niby węże i wirując coraz szybciej. To ich odpoczynek po znojnej pracy.

Obiad i dziki taniec znów podniecają Araba. Wodzi wzrokiem po swych kobietach i wreszcie upatrzy sobie jedną. Jednym susem jest przy niej, chwyta ją wpół i taszczy na swe leże.

Inne są już wolne. W pośpiechu opuszczają chatę i siadają w cieniu drzew. Tam zbierają się wkrótce wszystkie niewolnice wsi, oczywiście nie licząc tych, które pieszczą swych panów, i babskim zwyczajem zaczynają plotkować.

Uderzenie w bęben przerywa ich odpoczynek. Muszą znów ruszyć w pole, do pracy. Opuszczają wieś również i te kobiety, które pieściły Araba. Zmęczone i zdyszane nabierają wodę do glinianych dzbanków i wolnym krokiem powłócząc nogami wloką się na pole.

We wsi pozostają tylko dzieci i mężczyźni. Zalega grobowa cisza. Arabowie ucinają sobie drzemkę poobiednią. Nie trwa ona długo. Wkrótce we wsi znów rozbrzmiewa gwar. To Arabowie, gromadzą się gdzieś pośrodku wsi i zaczynają grać w karty, lub słuchać opowieści starego bajarza o cudach, strachach i temu podobnych bzdurach. Są oni wrażliwi jak dzieci. Gdy bajarz opowiada jakąś straszną historję w skupieniu jej się przysłuchują, a gdy opowie coś wesołego, ryczą wprost ze śmiechu.

I tak mija popołudnie.

Gdy słońce chyli się ku zachodowi, znów rozlegają się dźwięki trąbki — to pora schodzenia z pola — zakończenie dnia roboczego niewolnic. Kobiety czynią przygotowania do posiłku, a mężczyźni padają na kolana i zaczynają wznosić modły do Allacha. Przez pół godziny rozlegają się wrzaski. Wierzą bowiem, że ich krzyk dotrze do uszu Allacha, który wysłucha ich próśb i następnego dnia znów ześle pogodę.

Przez czas trwania modlitwy Arabkom niewolno opuszczać mieszkań. Przepisy religijne zakazują kobiecie asysto wać przy modłach. Dopiero gdy modlitwa dobiegła końca, wybiegają z chat i rozpalają ogniska. We wsi powstaje ożywienie. Arabowie śpiewem skracają sobie czas, dzielący ich od kolacji, dzieci gromadzą się wokół ognisk i baraszkują, a zmęczone kobiety, odganiają je, nie szczędząc klątw i przekleństw.

Po chwilowej ciszy, wywołanej spożywaniem nędznej kolacji, wieś znów rozbrzmiewa wesołym gwarem. Arabki po całodziennej pracy, muszą raczyć swych władców tańcami i puszczają się w pląsy, podczas gdy mężczyźni rozsiadają się na ziemi i grają im na piszczałkach. Pod dźwięki tej piskliwej, przebijającej bębenki muzyki, kobiety zaczynają tańczyć, wirując coraz szybciej, coraz szybciej, aż do całkowitego zamroczenia.

Arabowie początkowo przypatrują się tylko tańcom. Ale, gdy stają się one coraz dziksze, rozpala się im krew. Zaczynają oklaskami i śpiewem dopingować tancerki, a następnie rzucają się między nie i co lepsza prowadzą do chat.

Wkońcu wieś cichnie. Arabowie zasypiają w objęciach swych tancerek. Jeden tylko człowiek czuwa. To nocny dozorca. Pilnuje dobytku swych współmieszkańców. Z innych bowiem wsi przybywają nocną porą „goście", którzy przywłaszczają sobie owce i konie.

Tak mniej więcej wygląda dzień Araba i jego żon. Niema więc czemu się dziwić, że młode kobiety prędko się starzeją i więdną. Wymęcza ich ciągła orka i pożądanie męża. Nic też dziwnego, że Arab jest chudy, kościsty. Zjada go zbyt wielka pobudliwość i nadmierne wzywanie do siebie niewolnic.

Dalszy ciąg jutro.

Podróżuj tylko samolotem!

Konrad Rylski

W szponach gangsterów

Powieść — film z życia gangsterów chicagowskich

Miss Nora, tajemniczy wódz bandy gangsterów, jest postrachem mieszkańców Chicago. Działa w porozumieniu z Al. Capone i dzięki swej odwadze, pomysłowości i niezwykłej urodzie dokonuje szeregu napadów, porwań. Miss Nora posiada również rzadki u kobiety dar hipnotyzowania.

Będąc dzieckiem pokochała miss Nora — Lili Eden — młodego lekarza chicagowskiego. Jako wódz gangsterów, postanowiła zdobyć przemocą jego miłość, pomimo, że doktór Graba był ojcem dwóch dziewczynek i czuł się szczęśliwy w swem pożyciu małżeńskiem. W podstępny sposób porywa lekarza, którego oczarowała i uczyniła powolnem narzędziem w swem ręku.

Ale plany miss Nory pokrzyżował genjalny detektyw chicagowski, Fred. Fred na czele policji zdołał dostać się do kryjówki miss Nory i po zaciekłej walce aresztował ją.

Miss Norę skazano na śmierć, ale jej przyjaciołom udało się przekupić naczelnika więzienia w Sing-Sing, który stracił w podstępny sposób inną więźniarkę, miss Norze zaś ułatwił ucieczkę.

Po odzyskaniu wolności podejmuje miss Nora walkę nanowo: ale detektyw Fred wyśledził tymczasem kryjówkę gangsterów, stwierdził, że miss Nora nie zginęła na krześle elektrycznem o czem powiadomił władze sądowe i odnowa z pomocą małego murzyna Toma, który był na służbie gangsterów i stał się oddanym sługą Freda, rozpoczął poszukiwania za gangsterami.

Fred zdecydował, po powrocie do Chicago, że tylko jedna droga prowadzi do złowienia miss Nory: należy wpłynąć na doktora Grabę, by wrócił do swej kochanki, uśpił jej czujność, zdobył jej pełne zaufanie i w odpowiedniej chwili oddał ją w ręce policji. Fred wtajemniczył w swój plan sędziego Greena, który zgodził się na jego wykonanie. Trudniej było przekonać doktora Grabę, ale i ten w końcu uznał, że jedynym wyjściem skutecznym, by wyzwolić się ze szponów tej djablicy, która wciąż czyha na niego — to ułatwić policji jej schwytanie.

Graba wrócił do miss Nory, która przyjęła go uszczęśliwiona; ale po upływie kilku tygodni wykorzystał Graba odpowiednią chwilę uśpił miss Norę za pomocą środka nasennego i zatelefonował po policję, która zjawiła się i przewiozła śpiącą gangsterkę do więzienia.

Po aresztowaniu miss Nory zebrali się w zakonspirowanym pokoiku knajpy „Pod grubą fają" przywódcy gangsterów pod przewodnictwem Al Capone. Dill przybył po dziwnej przygodzie, jaka mu się wydarzyła w jednej z restauracyj: spotkał tam Freda, a w chwili, gdy miał zamiar go zabić, pękła bomba gazowa i złodzieje zaczęli plądrować gości restauracyjnych. Dill, przypadkowy widz tej eskapady złodziejskiej, uciekł prędko z knajpy.

Gdy gangsterzy rozpoczęli swe obrady, zgasło nagle w pokoiku światło i zapaliła się czerwona lampka, co oznaczało, że do lokalu wtargnęła policja. Zakonspirowany pokoik wsunął się do kryjówki w ścianie tak, by nikt nie mógł poznać, że istnieje jeszcze jeden pokój w budynku, gdzie siedzą gangsterzy.

Fred, który wyszedł z restauracji w chwilę po Dillingerze, zauważył, jak gangster wsiadł do metro. Detektyw wskoczył do następnego wagonu i udał się w ślad za gangsterem.

W taki sposób udało mu się ustalić, że gangster, wszedł do knajpy „Pod grubą fają", że w ślad za nim przybył również Al Capone. Zawiadomił o tym naczelnika policji związkowej, który wysłał pięciuset policjantów i wywiadowców, by otoczyć knajpę.

Poszukiwania policjantów w całej knajpie nie dały rezultatów, bowiem gangsterzy byli ukryci w konspiracyjnym pokoiku, wmurowanym w ścianę. Aż przypadkowo naczelnik policji natrafił na guzik w podłodze, połączony z potajemnym pokojem.

Fred zbliżył się do guzika, pociągnął go i urwał sznur elektryczny. W tej samej chwili zgasło światło w pokoju gangsterów, policja natrafiła również na ścianę, za którą mieściła się kryjówka. Komisarz policji Braming postanowił rozbić tę ścianę.

A tymczasem Beuting dostał się do tajnego korytarzyka pod ustępem, gdzie miał ukryty dynamit i wysadził w powietrze swój bufet, spodziewając się, że wywoła to zamieszanie wśród policji, a wtedy będzie mógł wyprowadzić z powrotem swój potajemny pokoik i pozwolić gangsterom uciec...

Przede wszystkim gangsterzy będą mogli wydostać się z ciemnego pokoju, gdzie chyba jest im również dość duszno.

Gruba faja jest pewien, że po wybuchu wszyscy wywiadowcy i policjanci, którzy są na pierwszym piętrze, zbiegną na dół. Jeśli nawet zostanie tam kilku na straży, to tacy ludzie, jak Tommy albo Dillinger dadzą sobie z nimi z łatwością radę.

Jeśli tych dziewięciu gangsterów nie okażą się głupcami i stać ich będzie na odwagę — a jest pewien, że w takiej chwili wykażą jak najwięcej odwagi — uda im się wydostać poza kordon policji, która otacza restaurację. On, John Beuting, czyni, co doń należy, resztę inicjatywy zostawia panom „profesorom". Nie darmo nazywają ich tak, za wysłużone lata u gangsterów. Zresztą, wśród policjantów zapanuje takie zamieszanie, że to na pewno ułatwi im ucieczkę.

Ale jak on, gruba faja, zdoła sam się uratować?

O tym nie myśli w danej chwili. O to mu najmniej teraz chodzi. Będzie usiłował wykorzystać zamieszanie policjantów. A jeśli mu się nie uda — przepadło. Raz kozie śmierć. Dla gangstera nie jest wstydem umrzeć w walce z policją. Będzie to jego łabędzi śpiew, niech gangsterzy pamiętają, że inwalida więcej potrafi od nich samych.

Czy jednak jego cały plan się uda? Sądzi, że tak. Zresztą, nie ma innej rady.

Wtedy, gdy sobie to wszystko zważył, prosił wywiadowcę, by mu pozwolił wejść do ustępu. A gdy się tam znalazł sam jeden, natychmiast otworzył posadzkę, wszedł do tunelu i zamknął za sobą z powrotem drzwi na górę. Trudno mu oddychać, ale jest już do tego przyzwyczajony. Włazi do wąskiego tunelu, odnajduje miejsce w suficie, nad którym mieści się bufet, tam kładzie ładunek dynamitu, przeciąga za sobą sznur i zapala lont...

Gdy sznur zaczął się tlić, prędko przysunął się John z powrotem do wyjścia, by go wybuch nie rozszarpał.

Patrzy zdala na płonący sznur: nagle coś zabłysło w jego oczach, poczuł jak gdyby uderzenie w plecy, w głowie powstał zamęt i upadł nieprzytomny na podłogę...

Ale John leżał tak tylko kilka chwil, wnet wrócił do siebie. Spojrzał wokoło: wszędzie panuje ciemność. Czuje jakąś wilgoć spływającą po nim, a lewa strona sprawia mu niewymowny ból, jak gdyby była tam jakaś rana...

Aczkolwiek w głowie jego ciąży, myśli są jakoś niepowiązane, zdaje sobie jednak sprawę z tego, co się z nim stało.

Tak, jest ranny. Wybuch zaszkodził mu, aczkolwiek był odsunięty od miejsca, gdzie wszystko nastąpiło, może to są jego ostatnie chwile, może wkrótce umrze? Nie może zdać sobie sprawy ze swego stanu, nic absolutnie nie wie. Leży w ciemnościach, w boku boli go, jak gdyby ktoś przyłożył tam rozżarzone żelazo. Z trudem może złowić trochę tchu. Nie może ruszyć żadną częścią ciała, a pod nim płynie jakaś ciecz... Krew? Tak, jest to krew...

Nagle myśl zaświtała w jego głowie. Umrze — niech umrze! Ale przed tym powinien nacisnąć guzik, który tkwi przy wyjściu i wyzwolić „profesorów"...! Musi to natychmiast uczynić... Musi tamtych wyzwolić, w przeciwnym wypadku cały jego wysiłek pójdzie na marne...

Ale czy ci gangsterzy, ukryci w pokoiku, nie mogą pomyśleć, gdy ich pokój z powrotem wysunie, że niebezpieczeństwo minęło? — niepokoi się John.



John czyni gwałtowny wysiłek i zbliża rękę do miejsca, gdzie znajdował się guzik. Ostatkiem swoich sił odrapał glinę, która zasłaniała mu kontakt. Kilkakrotnie musi podnieść rękę, która opada.

Nie może już myśleć. Ciężar jakiś wciska się coraz bardziej do jego świadomości. Czuje, że za chwilę znów straci świadomość...

Czyni gwałtowny wysiłek i zbliża rękę do miejsca, gdzie znajdował się guzik. Ostatkiem swoich sił odrapał glinę, która zasłaniała mu kontakt. Kilkakrotnie musi podnieść rękę, która opada.

W końcu natrafił na kontakt. Czyni wielki wysiłek i naciska guzik ostatkiem sił. Trzyma przy nim drętwiejącą rękę.

Po chwili pada nieprzytomny.

* * *

Szef policji związkowej, Braming, detektyw prywatny Fred i kilku oficerów policji przyglądało się, jak na pierwszym piętrze rozwalają ścianę. Dziesięciu policjantów i wywiadowców pukało bez przerwy w ścianę, z której odpadały gruzy.

— Jak pan sądzi, mister Fred, czy tam są naprawdę ukryci gangsterzy? Czy jest tam Dillinger i Al Capone? — zapytał Braming — czy ta praca nie jest zbyteczna?

— Mister Braming — odparł Fred — byłoby z mojej strony głupotą powiedzieć z całą pewnością, na sto procent, że właśnie tam są gangsterzy. Ale co do jednej rzeczy jestem zupełnie przekonany: Dillinger, Al Capone i może kilku jeszcze innych gangsterów są ukryci tu, w tej restauracji. Nie ulega to żadnej wątpliwości...

— Ale mogli przecież wyskoczyć z knajpy właśnie w tej chwili, gdy pan wszedł, by zatelefonować do mnie?

— Nie, mój panie. Al Capone nie przybywa na tak krótkie wizyty. Jeśli się tu wybrał, to tylko na dłuższą konferencję. Moja rozmowa z panem trwała maksimum dziesięć minut, po czym wyszedłem i z powrotem obserwowałem knajpę. Kontakt, który pan wykrył jasno świadczy o tym, że tu działa jakiś ukryty mechanizm. Kryjówka mieści się za tą ścianą. Świadczy o tym zarówno szpara, jak i te grube deski pokryte stalą...

Policjanci i wywiadowcy dalej pukali w ścianę, jedna z desek zaczęła już uginać się, ale w tej chwili rozległ się szalony huk, który wszystkich ogłuszył.

Mister Braming i Fred zamienili ze sobą przerażone spojrzenie. Policjanci i wywiadowcy, którzy pukali w ścianę stanęli przerażeni.

Wszystkie szyby w pokoju wyleciały, tak straszny był ten huk.

— Cóż to mogło się wydarzyć? — zapytał mister Braming i biegiem zleciał na dół, na parter, do bufetu.

— Jak widać, ktoś z aresztowanych gangsterów rzucił bombę, która wybuchła — odrzekł Fred i wraz z Bramingiem w otoczeniu kilkudziesięciu wywiadowców udał się również na dół,

Na górze, przy podejrzanej ścianie zostało kilku policjantów i wywiadowców, którzy byli zajęci rozwalaniem muru. Nagły wybuch zaciekawił kilku z nich do tego stopnia, że nie czekając na pozwolenie zeszli również na dół, by zobaczyć, co się tam stało, tak, że na górze zostało tylko czterech policjantów w mundurze i dwóch wywiadowców.

Jeszcze na schodach spotkał Braming dwóch oficerów, którzy szli, by zameldować szefowi o strasznym wybuchu, jaki wydarzył się na dole.

— Panie szefie... — nie mogli wydobyć ze siebie zasapani oficerowie, ani słowa, tak byli przerażeni tym co się stało.

— Co się stało? — zapytali jednocześnie Fred i Braming.

— Wybuch... nagły wybuch... wiele ofiar ludzkich...

— Gdzie... w jakim miejscu? — pytał dalej Braming, będąc wciąż trupio blady. Sądził, że to tylko jakaś bomba, rzucona przez gangstera.

— Wybuch? — powtórzył jak echo Fred, słowa szefa policji.

— Tak, nastąpił nagle wybuch pod bufetem... Tam, gdzie pracowali elektrotechnicy.

Braming, Fred i oficerowie policji zbiegli na dół z szaloną szybkością. Na dole oczom ich przedstawił się straszny widok:

Na przestrzeni dwóch metrów kwadratowych powstał wielki otwór. Na stronie, na podłodze leżały różne części ciała ludzkiego, ręce, nogi. Słychać było zewsząd jęki i krzyki rannych. Wokół miejsca, gdzie nastąpił wybuch była kałuża krwi. Bufet sam był rozwalony na drobne kawałki, jak widać jego części zraniły wielu policjantów i wywiadowców. Na pierwszy rzut oka miejsce wywierało wrażenie okopu na froncie. Ściany restauracji były zalane krwią ludzką. Tu i ówdzie leżeli ranni i zabici...

Gdy Braming i Fred ujrzeli ten obraz, krew w żyłach mrożący, stanęli na chwilę osłupieli. Nie spodziewali się takiej katastrofy.

— Dillinger jest tu zapewne gdzieś, pod ziemią — zawołał Braming — pańskie przypuszczenia co do ściany, jak pan sam zresztą widzi, wzięły w łeb.

— Być może, aczkowiek nie jestem tego jeszcze pewien. Jedno nie ulega wątpliwości, a terez mial pan potwierdzenie moich słów. Dillinger i Al Capone znajdują się gdzieś tu, w tej knajpie... Ale... gdzie jest jednak gruba faja? Gdzie jest John Beuting?

— Gruba faja zginął zapewne podczas wybuchu — odrzekł jeden z oficerów, rozglądając się na wszystkie strony.

— Widziałem, jak wszedł do ustępu. Harden tam go prowadził... Hej, Harden, chodź tu do nas... — zawołał bladego wywiadowcę...

Dalszy ciąg jutro.

Miłość, która prowadzi do zbrodni

Igraszki pięknej niewiasty z rywalami przyczyną straszliwego zabójstwa

Panowie Arley i Compson mieszkańcy dzielnicy willowej San Francisco byli przyjaciółmi, do chwili, gdy na ich drodze życiowej nie stanęła kobieta. Obaj zakochali się na zabój w pięknej Betty Polo i z wiernych przyjaciół przeobrazili się w zaciekle zwalczających się rywalów starających się o względy ukochanej. Lecz ich wysiłki nie odniosły żadnego skutku. Ich wybrana dała im odkosza i wyszła za mąż za innego mężczyznę, z którym zamieszkała w mieście.

Betty Polo w odróżnieniu od innych kobiet lubiła myszy a szczególnie przywiązała się do dwóch białych myszek, które otaczała wielką troskliwością. Małżonek nie podzielał jej zamiłowań i nie pozwolił wziąć myszek do nowego mieszkania. Betty Polo podarowała więc myszki obu swym adratorom, którzy opiekowali się nimi niemniej troskliwie jak ich poprzednia posiadaczka.

Pewnego dnia gruchnęła po San Francisco wiadomość, że Betty Polo rozczarowała się do swego małżonka i zamierza się z nim rozwieść. Obaj byli przyjaciele dowiedziawszy się o tym, natychmiast jej zakomunikowali, że nie zapomnieli o niej i w każdej chwili są gotowi pojąć ją za żonę. Ponieważ jednak dwaj mężczyźni nie mogą ożenić się z jedną i tą samą kobietą, panowie Compson i Arley wpadli na iście amerykański pomysł. Myszy podarowane im przez Betty Polo były już stare i oni ich były policzone. Rywale postanowili, że ten z nich popełni samobójstwo, którego mysz prędzej zdechnie.

Czas mijał a żadna z myszy nie zamierzała zejść ze świata. Pewnego dnia stało się jednak to, na co czekali z niecierpliwością.

Mysz Arleya zdechła. Arley zamierzał to ukryć przed rywalem i kupił sobie inną. Compson jednak połapał się i przyparł do muru rywala, który przyznał się w końcu do wszystkiego. Uczynił to jednak dlatego — oświadczył — że stwierdził, iż ktoś otruł jego mysz.

To tak wzburzyło Compsona, że sięgnął po rewolwer i zabił rywala. Następnie położył go na łóżku i wsunął mu w rękę rewolwer. Udało mu się tak dobrze zatrzeć ślady zbrodni, że władze początkowo przypuszczały, iż Arley popełnił samobójstwo.

Compson po dokonaniu zbrodni z miejsca udał się do Betty Polo, opowiedział o pojedynku i prosił, by przyspieszyła kroki rozwodowe.

Tymczasem Betty rozmyśliła się. Przeprosiła się z mężem i oświadczyła, że nie ma zawiaru się rozwieść.

Ta wiadomość podcięła Compsona. Udał się do komisariatu i policji i przyznał się do zabicia Arleya i do otrucia jego myszy.

— Mój czyn — zakończył swe zeznania — nigdyby nie wyszedł na jaw, gdyż policja przypuszczała, że Arley popełnił samobójstwo. Od chwili gdy wiem, że niepotrzebnie zabiłem człowieka, chcę jak najszybciej ponieść zasłużoną karę. Czyniłem wszystko, co było w mej mocy, by osiągnąć zamierzony cel. Obecnie sprawą panów jest abym jak najrychlej stanął przed sądem przysięgłych.

Jednakże Compson może nigdy nie stanie przed sądem. Oddano go przede wszystkim pod obserwację psychiatrów. Jest rzeczą prawdopodobniejszą, że zostanie zamknięty w zakładzie dla obłąkanych.

Dramat zazdrosnego gangstera

Nie mógł przeboleć zdrady żony i ujawnił... policji swe plany

Floyd Nunn, stałby się prawpodobnie grubą rybą świata podziemnego Ameryki i nigdy by nie wpadł w ręce policji, gdyby zbytnio nie kochał swej żony.

W ciągu kilku miesięcy opracowywał Floyd Nunn plan włamania do banku we Flint (w stanie Michigan), które miało jemu i jego wspólnikom przynieść milionowe łupy. Plan był opracowany do najdrobniejszych szczegółów. Z piwnicy mieszkania Floyda Nunna, w którym mieszkał wraz z żoną, miał być przeprowadzony 150 - metrowy, podziemny tunel do podziemi banku.

Co wieczór 10 mężczyzn gorączkowo pracowało nad urzeczywistnieniem tego planu. Za pomocą najnowszych narzędzi przestępcy kopali tunel. Po 3 miesiącach znajdowali się już tylko o 10 stóp od murów banku. Przestępcy obliczyli, że za 3 dni będzie można dokonać włamania i w tym celu sprowadzili do tunelu odpowiednią ilość materjału wybuchowego, za pomocą którego miano wysadzić w powietrze skarbiec banku.

Włamania jednak nie dokonano. Pewnej nocy do uszu Floyda Nunna doszła szeptem prowadzona rozmowa jego wspólników. Przestępcy rozmawiali o jego żonie, która podobno wykorzystuje nocną nieobecność swego małżonka i zdradza go.

Floyd Nunn nie namyślając się długo, porzucił pracę i skierował się w stronę mieszkania, chcąc sprawdzić ile prawdy mieści się w tych pogłoskach.

Gdy przybył do mieszkania, ujrzał swą ukochaną żonę w ramionach innego mężczyzny.

Gangster natychmiast zapomniał o swym wielkim projekcie, nad którego urzeczywistnieniem pracował już ponad tysiąc godzin, zapomniał o wspólnikach, którzy znajdowali się w podziemiu i czynili ostatnie przygotowania do włamania. Nie myślał już o milionach. Udał się na policję i zdradził swój plan. Policjanci nie wahali się długo. Wykorzystali zeznania podmieconego gangstera. Przede wszystkim zaresztowano go, a następnie udano się pod wskazany adres i ujęto jego wspólników i żonę.

Podczas przesłuchiwania pytano w zdumieniu Floyda Nunna, dlaczego tuż przed urzeczywistnieniem tak drobiazgowo opracowanego planu, oddał się w ręce władz. Gangster głosem pełnym smutku i rezygnacji odparł, że w chwili gdy przekonał się, że żona go zdradza, włamanie nie sprawiłoby mu już żadnej radości. Zamierzał okraść bank wyłącznie z miłości do żony. Chciał jej bowiem umożliwić prowadzenie beztroskiego trybu życia. Lecz obecnie nie może już zbliżyć się do niej, czując do niej wstręt, woli więc siedzieć za kratami i nie widzieć jej.

Wieczorowe Kursy

„WIEDZA TECHNICZNA"

(dawniej Kursy Kreśleń Technicznych inż. Latour'a)

Warszawa **TRAUGUTTA 6** — Ostatnie dni zapisów.

Wydziały: Budowlany, Maszynowy, Mierniczo-Drogowy

Zapisy i informacje codziennie godz. 5—9 wiecz. Opłaty niskie.

Zamiejscowi studjują korespondencyjnie.



Ojciec Święty przyjął na uroczystej audiencji w swej letniej rezydencji Castel Gandolfo 500 uchodźców z Hiszpanii, w gronie których było wielu biskupów i księży. W mowie swej, transmitowanej przez radio, ostrzegł Papież świat przed komunistyczną propagandą i określił krwawe barbarzyństwo milicji hiszpańskiej jako „jasny płomień szatańskich przygotowań". Zdjęcie nasze przedstawia Ojca Świętego w czasie swojej mowy do uchodźców.

Tajemnica szofera

Policja głowi się, czy jest on sprawcą kradzieży

Tajemnicze zniknięcie z samochodu pocztowego worka z pieniędzmi na sumę 1.580.000 franków wywołało przed 18 miesiącami wielkie zamieszanie w głównym urzędzie pocztowym Paryża. Gdy szofer samochodu Henryk Michon, któremu polecono przewieźć pieniądze z głównej poczty paryskiej do urzędu pocztowego na przedmieście Neuilly, przybył na miejsce przeznaczenia stwierdził brak worka.

Szofera natychmiast aresztowano. Do winy jednak się nie przyznał, twierdząc że nic ma pojęcia w jaki sposób znikł worek. Michona trzymano w więzieniu przez 15 miesięcy i w końcu z braku dowodów winy wypuszczono na wolność.

W tych dniach Henryk Michon przejechał na szosie do Chatillon przechodnia. Prowadził samochód sportowy, w którym znajdowała się jego narzeczona i jej matka.

W komisariacie policji przejrzano jego prawa jazdy i u komisarza obudziło się podejrzenie, że samochód nie jest własnością Michona. Zaczęto go przesłuchiwać w tej sprawie, a gdy szofer zaczął się plątać w zeznaniach zatrzymano Michona i zrewidowano go.

Ku zdumieniu komisarza policji znaleziono w portfelu automobilisty rachunki pewnego belgijskiego i paryskiego banku.

Oba rachunki nie były wystawione na nazwisko Michona, a na jakieś inne.

Władze paryskie na podstawie tego odkrycia przypuszczają, że właśnie Michon okradł samochód pocztowy, i znowu wszczęły śledztwo w tej sprawie.

W każdym razie Michon, nawet gdyby śledztwo wykazało, że jest winnym kradzieży, nie może zgodnie z francuskim kodeksem karnym po raz drugi za tę samą sprawę stanąć przed sądem.

Można tylko skonfiskować pieniądze, znajdujące się w banku belgijskim i paryskim, i zwrócić je poczcie.



Na portugalskim okręcie wojennym „Afonso [illegible]que" zbuntowali się marynarze, którzy podniósłszy czerwoną komunistyczną flagę usiłowali podążyć z pomocą walczącej z powstańcami milicji hiszpańskiej.

Zdjęcie nasze przedstawia grupę zbuntowanych marynarzy portugalskich, wiezionych pod silną strażą na sąd wojenny.

OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE

Gong brzmi w całym kraju

Pod hasłem zmian rozpoczyna się sezon bokserski w Polsce

We wszystkich niemal okręgach rozlosowano już mistrzostwa i wkrótce echo gongu rozlegać się będzie po całej Polsce. Kronika zacznie znów notować sensacje, znów będziemy zapewne świadkami mniej lub więcej ciekawych widowisk.

Rok bieżący rozpoczynamy pod hasłem nowych zmian wprowadzonych na walnych zebraniach PZB, w Poznaniu.

W pierwszym rzędzie kwestja sędziowska została uregulowana w ten sposób, że **obowiązuje system trzech sędziów, przyczem ringowy jest bez prawa głosu. Decydować o wyniku będzie więc jeden sędzia.**

Jest to bezsprzecznie kolosalna inowacja, ale śmiemy wątpić czy właśnie system jednego sędziego rozwiąże tragiczną bolączkę naszego pięściarstwa. Nie chcemy jednak już na początku sezonu stawiać złe wróżby. Ring będzie najlepszym sprawdzianem i wkrótce zapewne przekonamy się o celowości takiej uchwały walnego zgromadzenia PZB.

Ważką sprawą jest **ustanowienie trzech rund w walkach o mistrzostwo, zamiast dawniejszych czterech.**

I wreszcie jeszcze jedna inowacja **sędzia rozpoczyna liczyć zawodnika przy każdym nokdaunie.**

Jak widzimy tegoroczny sezon pięściarski rozpoczynamy pod hasłem zmian. Czy zmiany te wpłyną na... podniesienie klasy pięściarskiej jest rzeczą aż nadto wątpliwą. W tej dziedzinie mamy bardzo wiele do zdziałania. Zbyt długi pobyt trenera Smitha przyczynił się do obniżenia klasy pięściarskiej i w chwili obecnej kluby (przodujące) mają do odrobienia wielkie zaległości.

Ale jak je odrobić? Mamy w Polsce kilku trenerów, wśród których świeci nieprzerwanie gwiazda pierwszej wilekości: **Feliks Stamm.** Ale Stamm nie jest w stanie trenować kilkunastu klubów. Stamm na terenie Warszawy może opiekować się ewentualnie dwoma klubami. Co będzie jednak z innymi klubami? Tu występują na widownię trenerzy amatorzy. I tak poważnie mówi się o objęciu treningów w „Okęciu" (dawniejsza Skoda) przez świetnego „weltera", **Adama Seweryniaka,** inne mają również trenerów, niedawno czynnych zawodników. Oczywiście trudno przeceniać możliwości tych młodych trenerów. I dlatego też skłonni jesteśmy uwierzyć, że okręgowe władze wystąpią z jakąś inicjatywą.

Dotychczasowy mistrz Polski, Warta jest w kontakcie ze znanym trenerem niemieckim, Nispelem. W tej chwili jednak nie jest pewnem czy Warta pozyska Nispela i czy ewentualnie nie będzie korzystać w dalszym ciągu z usług Szydły, który narazie bawi w Warszawie. Ale o Wartę nie boimy się. Poznaniacy niewątpliwie znajdą wyjście z sytuacji, tem bardziej, że stać ich na opłacanie trenera.

Gorzej a właściwie tragicznie przedstawia się sprawa na prowincji. Takie okręgi, jak **Lublin,** Wilno czy Białystok, absolutnie pozbawione opieki trenerskiej, nie mogą oczywiście wykazać żadnej inicjatywy i prowadzą żywot wybitnie wegetacyjny. Ta śpiączka musi urwać się w najbliższych dniach, ale kto wie czy nawet to wpłynie na zmianę sytuacji. W tej materii czekamy na hasło z Poznania. PZB ma w stosunku do prowincji do odrobienia zaległości wieloletnie. Może więc rok 1936 otworzy nową erę? A właśnie PZB. przydałaby się „sympatia" prowincji.

Na zakończenie warto wspomnieć o wprowadzeniu zmian w rozgrywaniu indywidualnych mistrzostw. I tak w myśl nowej uchwały **indywidualne mistrzostwa rozgrywane będą w dwóch seriach.** I tak początkowo odbędą się walki w grupach, których będzie 4 a następnie po 4 zawodników z każdej wagi stanie do walk finałowych. Do grupy pierwszej zaliczono **Warszawę, Białystok i Wilno,** do drugiej **Lwów, Lublin i Wołyń,** do trzeciej, **Łódź, Kraków i Śląsk,** do czwartej **Poznań i Pomorze.** Walki w grupach wyłonią 32 zwycięzców, którzy rozegrają finały podczas dwudniowej batalii w Chorzowie.

Inowacja w indywidualnych mistrzostwach nie spotkała się z życzliwym przyjęciem. Zarówno sportowo jak i finansowo obawiamy się nieomal klęski. Dla przykładu zwróćmy uwagę na charakter spotkań zawodników warszawskich z reprezentantami Białegostoku, albo absolutnie nieprzygotowanych Wołyniaków z lwowianami.

A finansowo? Czy Białystok jest w stanie pokryć koszty organizacyjne zjazdu pięściarzy z Wilna i Warszawy?

Są to oczywiście mankamenty, o których usłyszymy zapewne częściej w czasie rozgrywek. W tej chwili naszym pobożnym życzeniem jest, aby wszystko odbyło się bez zgrzytów i by wreszcie rok 1936 przyniósł odprężenie w polskim pięściarstwie. Albowiem dotychczas było źle.

210 imprez „zimowych"

odbędzie się w okresie panowania lodu i śniegu

W sobotę odbyła się w Zakopanem doroczna przedzimowa konferencja programowa, organizowana przez polski związek narciarski. W konferencji wzięło udział ponad 100 przedstawicieli władz, instytucyj, organizacyj, związków sportowych oraz zainteresowanych w rozbudowie zimowego życia sportowego i zimowej turystyki miejscowości.

Obradom przewodniczył prezes Polskiego Zw. Narciarskiego wiceminister inż. Bobkowski, który po zagajeniu zaprosił do prezydium szereg przedstawicieli władz instytucyj i organizacyj oraz delegatów Rabki, Szczawnicy, Krynicy, Zakopanego i t. d.

Po ustaleniu porządku dziennego i przemówieniach oficjalnych referat programowy wygłosił red. Faecher. Następnie trzy komisje, a mianowicie programowa, propagandowa i komunikacyjna opracowały szczegółowy program imprez sportowych na sezon zimowy 1936/37 i rozpatrywały szereg zagadnień i potrzeb komunikacyjnych, wreszcie zagadnień dotyczących propagandy.

Po uzgodnieniu prac komisyj odbyło się po południu pod przewodnictwem red. Faechera plenum, na którym zatwierdzono program imprez spotrowych, przewidujący w sezonie zimowym 210 różnorodnych imprez na całym obszarze państwa. Uchwalono bardzo liczne rezolncje, dotyczące zagadnień komunikacyjnych i to tak w dziedzinie kolejnictwa i komunikacji autobusowej, jak również budowy nowych dróg i szlaków turystycznych.

Jedna z przyjętych z dużym aplauzem rezolucyj dotyczy żądania wprowadzenia z powrotem indywidualnych zniżek kolejowych dla turystów i narciarzy.

Na zakończenie obrad **zjazd uchwalił** wysłać depesze do **Pana** Ministra Komunikacji Ulrycha z **podziękowaniem za stałą opiekę nad** sportem i turystyką **oraz złożyć specjalne podziękowanie Panu Wiceministrowi Bobkowskiemu zarówno za** całokształt jego działalności, jak i specjalnie w związku z wybudowaniem kolejki linowej na Kasprowy.

Bardzo obfity materiał obrad tak co do programu imprez sportowych, jak i zagadnień komunikacyjnych świadczy o dużym zrozumieniu zagadnień turystyki w kołach, jakie w obradach wzięły udział.

Wielkie zawody K. P. W.

Osiągnięto szereg dobrych wyników

KRAKÓW. W ramach Święta Kolejarzy Polskich odbyły się zawody sportowe, wyniki których są następujące:

Lekka atletyka

Bieg 100 m. klasa starszych ponad 33 lat: 1) Matczyński Leonard (Toruń) czas **12 sek.** i 2) Chacaga Antoni (Warszawa) **12,4.**

Bieg 100 m. klasa młodszych: 1) Żyliński Aleksander (Wilno) 11,3, 2) Zdanowicz Roman (Lwów) **11.4** i 3) Remlein Stanisław (Poznań) 11,6.

Bieg na 400 m. klasa młodszych: 1) Żyliński Aleksander (Wilno) 54 s, 2) Miazga Jan (Katowice) 54,4 i 3) Kubś Radosław (Poznań).

Skok wzwyż pań, w którym zakwalifikowały się do finału przy wysokości 1.36 m. następujące zawodniczki: 1) Orzełówna Erna (Katowice), 2) Olesiakówna Marja (Kraków), 3) Książkiewicz Cecylia (Toruń) i 4) Paliszewska Irena (Warszawa).

Skok wzwyż panów klasy młodszych, w którym zakwalifikowali się do finału przy wysokości 1.65 m. nast. zawodnicy: 1) Chmiel Wilhelm (Katowice), 2) Koniuszewski Stanisław (Lwów), 3) Kulecki Jerzy (Toruń) i 4) Ballosek Juliusz (Wilno).

Skok w dal panów klasy starszych ponad 33 lat: 1) Oleś Wilhelm (Katowice) **6.11 m.,** 2) Chacaga Antoni (Warszawa) **6.04 m.,** 3) Kozłowski Mikołaj (Wilno) 5.58 m. i 4) Majtkowski Stefan (Toruń) 5.52 m.

Skok w dal klasy młodszych: 1) Niezgodzki Adam (Kraków) **6.68 m.,** 2) Rostam Zbigniew (Warszawa) 6.39 m., 3) Sokół Augustyn (Katowice) **6.26 m.** i 4) Ratke Leon (Toruń) 6.07 m.

Rzut dyskiem pań. Zakwalifikowały się do finału nast. zawodniczki: 1) Orzełówna Erna (Katowice) 32.98 m., 2) Batiukówna Jadwiga (Lwów) 29.30 m. i 3) Lewandowska Elżbieta (Toruń) 27.55 m.

Pchnięcie kulą panów. Zakwalifikowali się do finału nast. zawodnicy: 1) Wójcik Edward (Kraków) 12.11 m., 2) Sokół Augustyn (Katowice) 12.065 m. i 3) Kliks Czesław (Wilno) 11.855 m.

Rzut granatem w klasie starszych ponad 33 lat: zakwalifikowali się do finału: 1) Grząbel Stanisław (Kraków) 55.50 m., 2) Pawlik Rudolf (Katowice) 51.50 m. i 3) Dąbrowski Antoni (Wilno) 50.50 m.

Gry sportowe.

W klasyfikacji ogólnej zajęli miejsca:

Piłka siatkowa **pań: 1) Okręg Kraków,** 2) Okręg Toruń 3) Okręg Warszawie i **4) Okręg Lwów.**

Piłka siatkowa **panów** klasa starszych ponad 33 lat: 1) **Warszawa,** 2) Katowice i 3) Toruń.

Piłka koszykowa **panów; do finału zakwalifikowały się Okręgi Warszawa** i Poznań, trzecie **miejsce zajął** Okręg Kraków.

Mecze angielskich piłkarzy

Angielski Związek Piłkarski ułożył już kalendarz spotkań międzynarodowych na kontynencie w roku przyszłym. Anglicy przyjęli dwa zaproszenia skandynawskie: Norwegii i Szwecji.

W Oslo Anglicy grać będą 14 maja 1937 r., a w Sztokholmie 17 maja.

Warto zaznaczyć, że w roku ub. mecze międzypańsiwowe Anglii (na wiosnę) wywołały liczne protesty, gdyż Anglia przegrała z Austrią i Belgią.

Przypuszczano powszechnie, że w przyszłości dla **utrzymania** prestiżu swego piłkarstwa, **Anglicy** rozgrywać będą **mecze na kontynencie** tylko w czasie **sezonu piłkarskiego, kiedy gracze są w formie.**

Ponowny wyjazd w maju dowodzi, że Anglicy z poprzednich swych porażek na kontynencie żadnych konsekwencyj wyciągać **nie zamierzają.**

Polska — Węgry — Belgia

Wielkie zawody lekkoatletyczne w Warszawie

W sobotę na stadionie Wojska Polskiego rozpoczęły się sensacyjne zawody lekkoatletyczne Polska — Węgry i Polska — Belgia.

Pierwszy dzień zakończył się sensacją, Polacy bowiem prowadzą w punktacji ogólnej zarówno z Węgrami (36:33 i pół pkt.), jak i z Belgią (35:25 pkt.). Wyniki przyniosły również szereg sensacyj.

Na 100 m. walka toczyła się właściwie jedynie pomiędzy Węgrami, którzy też zajęli pierwsze 2 miejsca. 1) Kovacs (W.) 10.6, 2) Gyenes (W.), 3) Guthy (B.), 4) Trojanowski (P.) 11.4, 5) Zasłona (P.) 11.6, 6) van den Driesche (B.) 12 sek. Polacy nie odegrali żadnej roli.

W rzucie kulą Polacy natomiast odnieśli duży sukces zajmując dwa pierwsze miejsca. 1) Gierutto (P.) 15.05 m., 2) Fiedoruk (P.) 14.79, 3) Horvath (W.) 14.54, 4) Csanyi (W.) 14.37, 5) van den Voorde (B.) 13.55, 6) Vos (B.) 12.49.

W skoku wzwyż pierwsi trzej osiągnęli po 1.84. 1) Hofman (P.), 2) Gierutto (P.), 3) Kerkovitz (W.) wszyscy po 1.84, 4) Cserna (W.) 1.80, 5) Chartier (B.) 1.65, 6) Binet (B.) 1.60.

Najbardziej emocjonującym punktem programu dnia był bieg na 1500 m. Odrazu od startu prowadzenie obejmuje Belg Mostert, po 200 m. Kucharski dochodzi i mija go.

Kucharski prowadzi jednak krótki czas, Belg bowiem wysuwa się znowu na czoło i kończy bieg niezagrożony przez nikogo.

Kucharski widząc, że Belga nie dogoni, zwolnił krok, zwłaszcza, że trzeci z kolei Węgier Igloi nie mógł mu zagrozić.

Wyniki: 1) Mostert (B.) 3:53 (nowy rekord belgijski), 2) Kucharski (P.) 3:54,2 (zaledwie o 0,2 sek. gorzej od rekordu polskiego), 3) Igloi (W.) 3:56,4, 4) Noji (P.) 3:57,2, 5) Rathonyi (W.) 3:59,4, 6) Schroeven (B.) 4:08,4.

Na 400 m. przez płotki Belg Bosmans niespodziewanie pokonał mistrza Europy Węgra Kovacsa. 1) Bosmans 54.4, 2) Kovacs 54.8, 3) Hejjas (W.) 55.6, 4) Maszewski (P.) 56, 5) Regemeutter (B.) 57.2, 6) Niemiec (P.).

Na 400 m. 4-ech zawodników uzyskało poniżej 50 sek. 1) Vadas (W.) 48.8, 2) Śliwak (P.) 49.6, 3) Gąsowski (P.) 49.8 (Polak na mecie wysunął się przed Zsitvaiem), 4) Zsitvai (W.) 49.9, 5) Prinsen (B.) 51, 6) Bondu (B.) 51.1.

Skok o tyczce rozegrany został jedynie w konkurencji polsko-węgierskiej: 1) Sznajder (P.) 4 m., 2) i 3) Morończyk (P.) i Baecalmasy (W.) po 3.80, 4) Csanyi (W.) 3.75.

Sznajder poza konkursem usiłował pobić rekord polski. Uzyskał on wynik 4.20 strącając jednak lekko poprzeczkę.



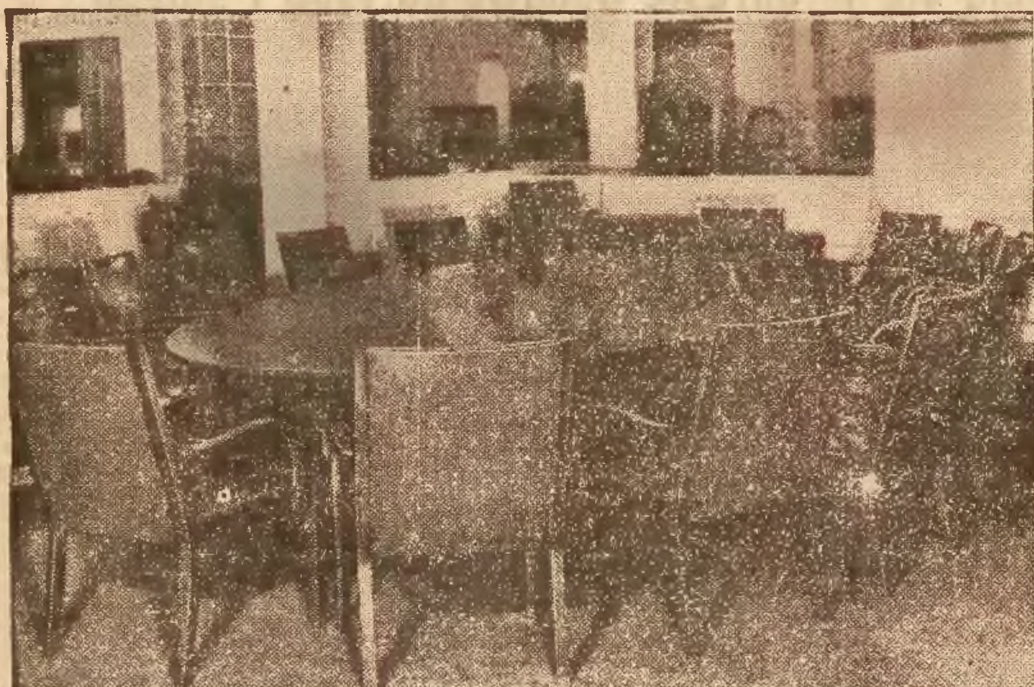
W Frankfurcie ukazała się w sprzedaży maszyna, która „wybija" znaki do nut muzycznych. Zrozumiałe, że maszyna ta w pierwszym rzędzie ucieszy muzyków.



Następczyni tronu holenderskiego księżniczka Juliana i ks. Bernhard podczas pobytu w Hadze udali się do kina. Na wieść o tym tłumy urządziły burzliwą owację na ulicy.



W Loen odbył się pogrzeb ofiar straszliwej powodzi. Jak wiadomo śmierć poniosło 500 osób. Zdjęcie przedstawia moment wyprowadzenia zwłok na miejsce wiecznego spoczynku.



Liga Narodów otrzymała prezent od niedawno zmarłego Szweda, prof. Karla Bergstena. W testamencie prof. Bergsten polecił wydatkować 10.000 koron na zakup mebli dla Ligi Narodów. Na zdjęciu meble (stół i krzesła) mające uprzyjemniać nużące konferencje.



Zwycięzca w zawodach balonowych o puchar Gordon-Benneta, Belg Demuyter po powrocie z Polski do ojczyzny był przedmiotem żywiołowej i entuzjastycznej manifestacji. Na zdjęciu Demuyter w towarzystwie swej matki i syna.

500 ofiar straszliwej powodzi

Tylko jeden wieśniak zdołał uratować się

Z fasad domów w Oslo zwisają czarne chorągwie. Ulica Karola Jana z daleka wywiera wrażenie gęstego lasu. Stolica Norwegii spowita jest w żałobę po zmarłych w czasie katastrofy na jeziorze Leon, o której już doniosły dzienniki całego świata.

W niedzielę rano w Bösdal i Resdal dwóch kwitnących miejscowościach, które liczą razem około 500 mieszkańców, zdarzyła się straszna katastrofa. Ilu ludzi straciło podczas niej życie dotychczas nie wiadomo.

Narazie tylko jeden mieszkaniec został przy życiu. Jest nim wieśniak Johansen, który był naocznym świadkiem wstrząsającej katastrofy.

Johansen zerwał się ze snu wczesnym rankiem i udał się do obory, by zanieść paszę krowom. Jego folwark znajdował się w Bösdal, tuż naprzeciw Lisiej Skały, która oddzielała jego ziemie od jeziora. Pogoda była wspaniała. Niebo było niebieskie, a powietrze tak czyste, że dolatywały dźwięki dzwonów kościelnych z Nordfjord.

Nagle ciszę rozdarł trzask, podobny do huku pioruna. Ściana skalna wysokości 800 metrów i szerokości 300 oderwała się od Lisiej Skały. Przez chwilę balansowała w powietrzu i następnie zwaliła się w jezioro.

Johansen zaczął zbiegać z gór. Gdy odwrócił na chwilę głowę, ujrzał potężny bałwan pędzący po jeziorze.

— Był tak duży, jak 6-piętrowy dom — opowiadał później — mknął z szybkością jak pociąg pośpieszny. Pędził po jeziorze i w końcu zwalił się na Bösdal i Resdal. Obie wieże kościelne zgięły się pod naporem wody jak zapałki i runęły z hukiem, małe domki zaś zostały przewrócone i zgniecone jak kamyki. Wyglądało to tak, jakby ktoś wylał kubeł wody na małe domki, które służą dzieciom do zabawy. Nie słyszało się żadnych jęków przedśmiertnych. Trwało to wszystko zaledwie jedną sekundę. Podczas tej sekundy zmarło ponad 50 osób. 20 innych wyzionęło ducha w ciągu najbliższej godziny, wskutek ciężkich obrażeń cielesnych. Czterech zaś zmarło przedwczoraj na zapalenie płuc.

Na miejscu katastrofy gorączkowo pracują saperzy i dwa pułki piechoty. Co chwila wygrzebują zwłoki ludzkie i zwierzęce. Na próżno szuka się tablicy pamiątkowej z roku 1905. Pewnej niedzieli tego roku zdarzyła się podobna katastrofa, podczas której zmarło 61 osób.

Zbrodnia przemysłowców we Francji

Sprzedali obcemu mocarstwu cenne materiały wojenne

Wielkie wrażenie w całej Francji wywarła niezwykła afera największych francuskich zakładów zbrojeniowych; Schneider Creusot.

Zakłady Schneider Creusot sprzedały część materiału, który miał być zużyty do nowych torpedowców francuskich, jakiemuś obcemu mocarstwu, mimo zakazu władz. To samo uczyniło jeszcze jedno mniejsze przedsiębiorstwo, Brunot Valette, które stało w stosunkach handlowych z Schneider Creusot.

Nagość wszelki sprzęt wojenny, który jest zamawiany u Schneider Creusot dla armii, zaopatruje się w specjalny stempel. Materiał zaś, który idzie na eksport, władze zaopatrują w inny stempel. W ostatnich czasach ta kontrola ze względu na uchwaloną nacjonalizację zakładów Schneider Creusot została zaostrzona.

Mimo to dyrekcji zakładów udało się wysłać zagranicę towar zamówiony przez rząd francuski i mający olbrzymie znaczenie dla armii francuskiej. Poprostu zaopatrzono ten materiał w fałszowany stempel eksportowy.

Celem rozpatrzenia tej afery zostało zwołane specjalne posiedzenie rady ministrów. Rząd bowiem musi się zastanowić jak postąpić z dyrekcją zakładów i jak przeszkodzić temu, by tego rodzaju wypadki nie powtarzały się w przyszłości. Zakłady Schneider Creusot posiadają olbrzymie znaczenie obronne dla Francji, gdyż produkuje się tam cztery piąte całego sprzętu wojennego Francji.

Walki w Palestynie

JEROZOLIMA (PAT). Akcja sabotażowa i terrorystyczna trwa w dalszym ciągu.

Zanotowano szereg wypadków zamachów bombowych. Do domu żydowskiego w Tiberiadzie rzucono wczoraj w nocy bombę, która zabiła 5-letniego chłopca i raniła dwóch Żydów. Sprawcy są nie wykryci.

W Haifie wybuchł pożar tartaku, wyrządzając poważne szkody. Ogień był niewątpliwie podłożony.

Na wieś arabską Semakh w Galilei nałożona została w charakterze kary zbiorowej kontrybucja w wysokości 500 funtów za podpalenie młyna, który spłonął doszczętnie.

DRUKI wszelkiego rodzaju jak czasopisma, broszury, prospekty, afisze, ulotki, oraz druki handlowe wykonuje solidnie szybko i tanio

DRUKARNIA MONOPOL
Kraków, Na Gródku 2. Tel. 173-02

Wrzesień
21
Poniedziałek, Mateusza

Z Teatru im. J. Słowackiego

„Opowieści Hoffmana"

KINA

Adria: „Srebrna torpeda".
Apollo: „Pokusa".
Atlantic: „Nasze słoneczko" i „Noc weselna".
Bagatela: „Jej czar" i rewja „Po wiedeńsku".
Dom Żołnierza: „10 proc. dla mnie".
Promień: „Książę Woroncew".
Stella: „Mecz bokserski Schmelling—Louis" i „Roberta".
Świt: „Carewicz".
Sztuka: „Concertina".
Uciecha: „Pasteur".
Wanda: „Rose Marie".
Zorza: „Córka gen. Pankratowa".

Radio krakowskie

Godz. 7.30 Program na dzień bieżący 7.30 Kilka informacyj 7.40 Muzyka z płyt 12.03 Płyty 12.23 Muzyka operowa z płyt 14.30 Płyty 15.30 Wiadomości gospodarcze 18 Odczyt 18.15 Płyty 18.35 Wiadomości z dnia 18.40 Koncert reklamowy.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotą Koroną Rynek 22, pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23. Warszawska Aleja 29-go Listopada 17, pod Aniołem Dietla 76, św. Teresy ul. Senatorska 5.

Apteka Podgórska, Rynek 9.

„Emigracja Żydowska i jej drogi"

Dr. W. Blattberg poruszy sprawę wychodźtwa Żydów z różnych krajów europejskich; w szczególności przedstawi położenie żydowskiej emigracji z Polski na tle politycznych i gospodarczych zdolności absorpcyjnych Palestyny, jako kraju mandatowego. Przedmiotem pogadanki, będzie również omówienie stosunków gospodarczych między Polską a Palestyną, oraz dróg ekspanzji gospodarczej Polski w stronę Bliskiego Wschodu.

Pogadanka odbędzie się nie jak w programie podano 26 bm., lecz w poniedziałek dn. 21 o godz. 18.30.

„Poezja miasta i pracy"

Zmiana warunków współczesnego życia gospodarczego i społecznego znajduje żywy oddźwięk również i w współczesnej poezji. Poezja nasza zwraca się frontem do powszechnego życia, do codzienności, do wszystkich problemów, które są naprawdę żywe i aktualne. Na ten temat dr Zygmunt Leśniodorski wygłosi odczyt przed mikrofonem rozgłośni krakowskiej w dniu 21 bm. o godz. 18-tej.

Kto jest pewny, że nigdy nie będzie potrzebował pomocy Pogotowia Ratunkowego niech odmówi datku!

KRONIKA KRAKOWA

Przebieg „Święta Kolejarzy" w Krakowie

Kraków gościł w swych prastarych murach liczne rzesze kolejarzy polskich, którzy zjechali tu z całego kraju na uroczystości „Dnia Kolejarza", organizowanego przez Kolejowe Przysposobienie Wojskowe, które w ciągu niespełna 9 lat swego istnienia skupiło w swych szeregach przeszło 100 tysięcy pracowników.

K.P.W. zorganizowało własnymi siłami 428 świetlic, 170 bibljotek stałych z 96228 tomami i 146 bibljotek ruchomych, 249 zespołów teatralnych i recytacyjnych, 77 chórów, 175 orkiestr i t. d.

W „Dnia Kolejarza" dokonuje się przeglądu całorocznych prac we wszystkich dziedzinach życia organizacyjnego.

Bilans niewątpliwie jest dodatni i stanie się bodźcem do dalszych wysiłków.

W „Swięcie Kolejarzy" wziął udział minister komunikacji płk. Ulrych.

Rano o godz. 9-tej po raportach odbyło się w katedrze na Wawelu uroczyste nabożeństwo z kazaniem ks. gen. Niezgody. Po nabożeństwie na dziedzińcu arkadowym odbyło się uroczystość wręczenia odznak zasługi członkom K. P. W. Z Wawelu wymaszerowała „granatowa armia" kolejarska pod Barbakan, gdzie nastąpiła defilada, stamtąd zaś przed gmach dyrekcji kolei na uroczystość zasadzenia pamiątkowego dębu przed gmachem dyrekcji.

Następnie kolejarze złożyli hołd pamięci Marszałka Piłsudskiego w krypcie na Wawelu, poczem udali się na Sowiniec.

„Tydzień strażacki"

Wczoraj t. j. w niedzielę, na terenie całego województwa rozpoczął się „Tydzień strażacki", poświęcony propagandzie obrony przeciw pożarowej, tak ważnej dla państwa w czasie pokoju i wojny.

W miejscowościach, gdzie są szczupłe szeregi strażackie werbowani będą członkowie, gdzie brak sprzętu ratowniczego zbierane będą datki i ofiary na sprzęt, oraz budowę odpowiednich pomieszczeń.

„Tydzień" organizuje krak. okręg wojewódzki Zw. Straży Pożarnej.

Żołnierz pod kołami pociągu w Dąbiu

Onegdaj zostało wezwane pogotowie ratunkowe na ul. Wieczystą w Dąbiu w Krakowie do 24 letniego Tadeusza Zakrzewskiego, który został potrącony przez przejeżdżającą lokomotywę.

Zakrzewski został zwolniony z wojska i wracając do rodzinnej wsi Wilków koło Kocmyrzowa, uległ nieszczęśliwemu wypadkowi.

Doznał on złamania lewego uda i ran tłuczonych głowy oraz wstrząsu mózgu.

W stanie bardzo ciężkim przewieziono go na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza.

Sytuacja strajkowa w fabryce Zieleniewskiego

Dowiadujemy się, że trwający od 2-ch tygodni strajk w fabryce Zieleniewskiego w Krakowie przeciąga się nadal.

Delegacja okupujących zakłady fabryczne udała się onegdaj do Starostwa Grodzkiego gdzie przedstawiła szereg próśb.

Równocześnie robotnicy fabryki Zieleniewskiego, którzy nie strajkują, udali się do fabryki, gdzie pertraktowali z okupującymi fabrykę pracownikami by umożliwili jej uruchomienie.

Obiegają pogłoski, że na dziś we wszystkich fabr. krakowskich przemysłu metalowego ma być proklamowany strajk generalny.

Czy zaprenumerowałeś już
najpopularniejszy i najtańszy dziennik krakowski
Ostatnie Wiadomości Krakowskie ?

Jeśli nie - uczyń to natychmiast!

Prenumerata miesięczna wynosi
Zł. 1.50 z odbiorem w administracji **Zł. 1.95** z odnoszeniem do domu

Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02

Wielka kradzież biżuterji na ul. Rakowickiej

W dniu wczorajszym w godzinach wieczornych, nieujęci narazie sprawcy, przez wyważenie drzwi dostali się do mieszkania Samuela Sigmana przy ul. Rakowickiej 11 w Krakowie i skradli srebrne nakrycie stołowe oraz 130 zł. w gotówce, patefon, materjał na ubranie, łącznej wartości 2.750 zł.

Zawiadomiona policja prowadzi w tej sprawie energiczne dochodzenie.

Zniżka do kin: „Atlantic", „Adria", Capitol", „Swit" lub „Bagatela"
dla Czytelników „Ostatnich Wiadomości Krakowskich
Ważna tylko w dniu 21 września 1936 r.

Krwawy napad na Plantach

Onegdaj około godziny 22-ej w nocy na plantach przy ulicy A. Potockiego w Krakowie, został napadnięty przez nieznanego sprawcę Orlik Robert lat 25, krawiec z Łagiewnik, który otrzymał ranę kłutą nożem w pierś i rękę.

Rannego opatrzyło pogotowie ratunkowe.



Lotem podróżujemy:
najbardziej komfortowo
najszybciej,
tanio,
i codziennie!

Epilog potwornej zbrodni na ul. Bożego Ciała

W dniu 28 bm. około godz. 21-szej na rogu ul. Bożego Ciała a Józefa w Krakowie została popełniona potworna zbrodnia.

Oto niejaki Tytus Dobosz, popiwszy sobie w szynku Findera w Podgórzu, napotkawszy na ul. Bożego Ciała spokojnie idącego 55-letniego zegarmistrza Salomona Siódmaka, zam. przy ul. Kącik 2, bez żadnego powodu zadał mu kilkanaście ran nożem. Od tych uderzeń Siódmak zmarł.

Równocześnie Dobosz zranił Mojżesza Reicha.

W dniu dzisiejszym Dobosz zasiądzie na ławie oksrżonych w sądzie krakowskim, oskarżony o popełnienie zabójstwa.

Bronić go będzie mec. dr. Milan Markowicz.

Karnisze stylowe
do firanek w wielkim wyborze
Oprawa obrazów
gobelinów, oraz
lustra szlifowane
wykonuje najtaniej
KLIPSTEIN
KRAKÓW, DIETLA l. 87
(róg Starowiślnej)
Telefon Nr. 176-45.

DRUKI
WSZELKIEGO RODZAJU
jak czasopisma, broszury, prospekty, afisze, ulotki i t. d. wykonuje solidnie szybko i tanio
Drukarnia „Monopol"
Kraków, ul. Na Gródku 2
Telefon 173-02.

Dramatyczna ucieczka z więzienia

Liczni mieszkańcy Rudy Śl. byli świadkami dramatycznej ucieczki więźnia.

Około godziny 11,30 do miejscowego sądu grodzkiego doprowadził jeden z policjantów z Lublińca znanego włamywacza, 29-letniego Henryka Kanię, zam. w Rudzie-Kokotek.

Kania miał stanąć przed sądem za liczne włamania, jakich dokonał na terenie pow. świętochłowickiego. Więzień zatrzymał się wraz z policjantem na korytarzu sądowym, oczekując swej kolejki.

W chwili, gdy na korytarzu zrobił się natłok, więzień skorzystał z okazji, zmieszał się z publicznością i skoczył do otwartego okna, mieszczącego się na I-szym piętrze. Stamtąd skoczył Kania na podwórze.

Ujrzawszy w podwórzu stojący rower, Kania wsiadł nań i odjechał w nieznanym kierunku. Za uciekającym wystrzelił policjant kilkakrotnie z rewolweru, strzały jednak chybiły.

O zuchwałej ucieczce więźnia powiadomiono miejscowy komisarjat policji, który urządził obławę za zbiegiem którego nie udało się ująć.

5 groszy dziennie! wynosi prenumerata najpopularniejszego dziennika krakowskiego

Ostatnie Wiadomości Krakowskie

Nie mogąc się żenić — popełnił samobójstwo

We wsi Turzystwo, powiatu łukowskiego, 23-letni Józef Cygan popełnił samobójstwo w stodole wystrzałem z rewolweru w skroń.

Cygan padł martwy na miejscu. Przyczyną samobójstwa był brak zgody rodziców na zawarcie małżeństwa z ukochaną.

Zgon dziecka którego nie przyjęto do szpitala św. Ludwika

Czytamy ustawicznie w prasie o procesach lekarzy, których prokuratura postawiła w stan oskarżenia za odmówienie udzielenia pomocy choremu. Stanowisko prokuratury jest w takich sprawach w zupełności słuszne. Uważamy, że winny być kary dla pośrednich sprawców śmierci dziecka, o której to sprawie by nie zasłużył sobie na zarzut przejaskrawienia cytujemy dosłownie urzędowy komunikat policyjny :

„Dnia 19 b. m. o godzinie 16.45, Bronisława Latko, lat 26, zamieszkała w Libiążu powiat Chrzanów, przybyła do Krakowa z chorym dzieckiem nieślubnym płci meskiej liczącym 4 miesiące, które miała zamiar umieścić w szpitalu św. Ludwika.

Ponieważ odmówiono przyjęcia tego dziecka z powodu braku miejsca, Latko udała z tym dzieckiem do miejskiego żłóbka przy ul. Podzamcze, gdzie chciała je umieścić, — jednak w drodze dziecko zmarło.

Lekarz obwodowy stwierdził zgon dziecka wskutek kataru kiszek i polecił przewieźć zwłoki do Zakładu Medycyny Sądowej.“

Prawda! Brak miejsca w szpitalu jest ważnym powodem by odmówić przyjęcia dziecka. Ale jest ważnym powodem wówczas, gdy stan chorego nie jest tak groźnym, by natychmiast mogło to pociągnąć za sobą niebezpieczne konsekwencje. W powyższym wypadku odmowa przyjęcia dziecka do szpitala jest karygodnem pogwałceniem kardynalnych praw człowieka, któremu winno się nieść w takiej sytuacji jak najrychlejszą pomoc.

LUSTRA wszelkiego rodzaju wykonuje najtaniej
ZAKŁAD SZKLARSKI
Kraków, św. Krzyża 3
Telefon Nr. 129-03
Wykonuje wszelkie roboty w zakres szklarstwa wchodzące — po cenach konkurencyjnych.
LUSTERKA do torebek
Odnawia stare lustra

Straszne morderstwo pod Krakowem

Wczoraj wieczorem dokonano w Niezdowie pod Wieliczką potwornej zbrodni.

Do mieszkania właściciela młyna Markusa Goldfingera — wdarło się pięciu zamaskowanych bandytów, uzbrojonych w rewolwery.

Bandyci zażądali pieniędzy, a gdy Goldfinger oświadczył, że żadnych pieniędzy w domu nie ma, wówczas bandyci strzałami rewolwerowymi zabili jego żonę, jego dwie córki, syna oraz służącą.

Goldfinger wraz parobkiem zdołali się ukryć pod stołem, gdzie jednak dosięgły ich kule bandytów i ciężko poraniły.

Po dokonaniu krwawej masakry całej rodziny, bandyci zbiegli pod osłoną ciemności.

Ciężko ranne ofiary bandyckiego napadu przewieziono do szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Pościg za bandytami trwa, a współdziała z nim ludność Niezdowa.

„FOTO-STYL”
Zakład Artystyczno-Fotograficzny
KRAKÓW, GRODZKA 44
Wykonuje po najniższych cenach zdjęcia portretowe, grupowe oraz do legitymacji.
Wykonanie szybkie i staranne.

Aresztowanie 34 kurjerów komunistycznych

W Tłumaczu niedaleko Stanisławowa miał się onegdaj odbyć tajny zjazd działaczy komunistycznych z terenu województwa lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego.

W wielkiej tajemnicy przed policją zjechało się do Tłumacza kilkudziesięciu najwybitniejszych działaczy komunistycznych celem omówienia najaktualniejszych spraw.

W chwili, kiedy rozpoczęły się obrady pod przewodnictwem znanego działacza komunistycznego ze Lwowa, Chaima Stirza oraz J. Bermana, policja okrążywszy dom wpadła do wnętrza i aresztowała obecnych.

Tego samego jeszcze dnia dokonano aresztowania dalszych działaczy, których przewieziono do więzienia stanisławowskiego.

Potworne zamordowanie 3 osób i zranienie 1 osoby

W nocy 18 bm. we wsi Guzdy nieznani sprawcy dokonali krwawego napadu rabunkowego na właściciela sklepu korzennego Antoniego i Anielę Maruteów.

Bandyci zamordowali małżeków oraz ich służącę, Stanisławę Chojnacką. Ponadto bandyci ciężko poranili kucharkę Marię Adach i zbiegli.

Pościg na razie nie dał rezultatu.

Lekarka w roli pokojówki

Lucyna chciała jakuajprędzej wykonać polecenie i z nadmiernego wysiłku zerwała guziczek z pantofelka.

Artystka szalała z wściekłości.

— Teraz mam dosyć, głupie cielę! Natychmiast wynosić mi się i przysłać mi drugą garderobianę! — rozkazała tonem stanowczym.

Ze łzami w oczach opuściła Lucyna pokój. We drzwiach natknęła się na Krzewińskiego i spojrzała na niego wylęknionym wzrokiem. Utkwiły mu w pamięci smutne, pełne łez oczy dziewczyny.

Słodki głosik Liliany wyrwał go z zadumy :

— Ach, drogi przyjacielu, jak to ładnie z pana strony, że przyszedł mnie zabrać na kolację. Boże, co za piękne kwiaty! — powiedziała zachwycona, odbierając z rąk Krzewińskiego bukiet róż.

Zanurzyła swój mały nosek w kwiecie i wchłaniała upojną woń.

— Co tu zaszło z garderobianą ? — zapytał.

— Małe nieporozumienie... Nic ważnego... Ta głupia i prosta dziewczyna zdenerwowała mnie swoją niezręcznością i brakiem inteligencji. Jeżeli ja już się uniosłam, ja, która posiadam wiele wyrozumiałości i pobłażania dla służby, to może pan sobie wyobrazić, jak niezdarna jest ta osoba. Trudno mi było nerwy na wodzy utrzymać. Z natury jestem bardzo wrażliwa i uległa. Trudno mi wprost rozkazywać, a wobec złośliwości ludzkiej jestem bezbronna. Nie potrafię należycie wykrzyczeć czupurne służące, wolę raczej cierpieć, — żaliła się Liliana.

Z powątpieniem wysłuchał Krzewiński długi monolog artystki. Nie mógł uwierzyć w jej bezbronność i delikatność, wszak słyszał przed chwilą podniesiony jej głos, pełen złości i bojowego tonu.

— Ale nie ma o czem mówić, — zakończyła Liliana. — Zejdźmy dn sali, gdyż głód mi już zaczyna dokuczać. Powietrze górskie dodaje mi apetytu.

I wesoło gawędząc przeszli przez korytarz obok pokoju służbowego, w którym Lucyna siedziała przygnębiona, zalewając się łzami. Katarzyna próbowała ją pocieszać.

— Niech się panienka nie martwi. Jeszcze przyjdzie kreska na Matyska. Pan Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy, — recytowała swoim zwyczajem znane jej przysłowia, gładząc Lucynę po włosach.

Lucyna, chociaż przywykła do sposobu wyrażania się swej niani, uśmiechnęła się przez łzy.

— Poczciwa, dobra Katarzyno, ty jedna umilasz mi ciężkie dni życia. Masz słuszność, nie warto się zbytnio przejmować. Należy być silną i żyć nadzieją przyszłości.

Rezolutnym ruchem poprawiła włosy, otarła łzy i wróciła do normalnych zajęć.

Spokojnie mijały dni i tygodnie. Sierpień miał się ku końcowi. Goście szykowali się już powoli do opuszczania pensjonatu. Dyrekcja postanowiła na zakończenie letniego sezonu urządzić wielki bal maskowy.

Przez cały czas pogoda sprzyjała. Dni były upalne i słoneczne. To też goście mieli możność wykorzystania ferii, urządzania wycieczek i nacieszenia się górami.

Dzieci, jak zwykle, bawiły się w ogrodzie na piasku. Dzisiaj opiekowała się niemi znowu Lucyna.

Gdy jeden z chłopców rzucił w kierunku stawu piłkę, Lucyna pobiegła w tę stronę; mimowoli uszu jej dobiegły słowa prowadzonej rozmowy.

Odwróciła się i ujrzała stojących na moście Lilianę Szczęsną i Krzewińskiego.

— Urszulce potrzebna jest czuła i troskliwa matka... — mówiła aktorka, która starała się nadać swemu głosowi miękki i łagodny ton.

— Słowa te podziałały na nią jak ostrze sztyletu. Uciekła szybko w stronę dzieci i nie mogła usłyszeć odpowiedzi Krzewińskiego.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz
Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku